

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 190,00 mk., na pocztę 140,00 mk. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. za milimetr.

Nr. 28.

Poznań, dnia 25 czerwca 1922 roku.

Rok XXVIII.

Szatańska nienawiść.

Historia Kościoła katolickiego to jedno pasmo walk i prześladowań. Wprawdzie były okresy, w których Kościół ciesząc się poparciem wszechstronnem narodów swobodnie mógł spełniać posłannictwo swoje, ale nigdy piekło długich wczasów Kościołowi nie zostawiło. Nie zdołano zniweczyć Kościoła brutalną siłą pięści, okrutnem prześladowaniem duchowieństwa i wiernych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, inny więc sposób, który miał wieść do zagłady Kościoła, wymyślili nieprzyjaciele wiary Chrystusowej: zaczęli poić dusze truciźnie fałszywych nauk. Lecz daremne były ich zabiegi, bo wszelkie zaprzety i zakazy, choć odrażały nieraz martwe gałęzi i owoce tego drzewa Kościoła świętego naruszyć ani zdruzgotać nie mogły. Czuwał bowiem prawowity następca Piotra św. nad czystością wiary. Ile razy powstawały nauki i hasła niezgodne z nauką Chrystusową, wtedy Ten, któremu sam Pan Jezus dał polecenie głoszenia prawdy i utwierdzania jej w sercach braci, podnosił głos swój jako najwyższy pasterz i nieomylny nauczyciel, aby przestrzec wiernych przed wilkami w owczej przychochodzącej skórze i równocześnie wskazać jasno i dobicie drogę, którą pójść winien każdy wierzący chrześcijanin. I poznali wrogowie, że cała siła duchowa i potęga moralna Kościoła opiera się na opoce Piotrowej, że Rzym jest ośrodkiem prawdziwej wiary i źródłem życia dla Kościoła, jako mówi św. Ambroży: Gdzie Piotr, tam Kościół, a gdzie Kościół, tam nie ma śmierci, lecz panuje życie, bo Kościół posiada „Ducha św., który ożywia i słowa, które duchem i żywotem są.” (Św. Jan. 6.)

I znówu inny obrabli sposób walki z Kościołem, choć wciąż ten sam cel im przyświeca: zniweczyć dzieło Chrystusowe, co wieki przetrwało nietknięte. Dziś wytyczają swą działalność w tym kierunku, aby w sze-

regi ludu wierzącego wprowadzić dezorganizację wewnętrzną, przez oderwanie go od Rzymu. Sądzą, że w ten sposób zdołają osłabić i podkopać wpływ i działalność Kościoła świętego. I nie ustają w swych iście szatańskich zabiegach. W ostatnich tygodniach powstało w Nowym Jorku Stowarzyszenie Ewangelicko-Protestanckie, które bez ogródki postawiło sobie za cel zwalczać katolicyzm. A hasłem stowarzyszenia jest wykrzyknik: „Precz z Papieżem i religią katolicką“. Kto wie, czy i ono nie będzie chciało działać na terenie Europy na wzór innych stowarzyszeń amerykańskich! W Niemczech wydał w bieżącym roku znany odstępcą Heonsbroech książkę p. t. „Przeciw papiestwu“, której myślą przewodnią są słowa umierającego Lutra: „Niechaj Bóg was napelni nienawiścią przeciwko Papieżowi.“ A taka piekielna nienawiść cechuje ową księgę, iż czytającemu



Przed mecenstwem św. Piotra.

Naród jednak cały nie zapomni ojcowskich słów Ojca św. wypowiedzianych do pielgrzymki polskiej w Rzymie podczas kongresu eucharystycznego: „Na was, najdrożsi w Chrystusie synowie Polski: ciąży obowiązek, byćcie te dary, które Boża Dobroć tak obficie na was zlewa, umieli uszanować, zachować, pomnażać, wstępując wiernie w tak wspaniałe i chwalebne ślady, które w spuściznie otrzymaliście po przodkach waszych: przykłady prawdziwej pobożności, czci dla św. Kościoła katolickiego, których tak wymownym wyrazem są te słowa: „Polska zawsze wierna.“ Wierna Bogu, wierna Kościołowi, wierna Stolicy św. Apostolskiej. Ufamy, że tak będzie.”

PRAWO DO SZKOŁY.

Kto ma prawo do szkoły? Czy tylko państwo lub władze państwowe, dlatego, że one zwykle szkoły budują i zakładają? Albo czy prócz tego może jeszcze tylko nauczyciele dlatego, że oni w szkole uczą i temu nauczaniu poświęcają życie swoje? Takby się mogło zdawać. Tak jednakże nie jest. Oprócz państwa i nauczycielstwa mają niewątpliwie prawo do szkoły także Kościół św. i rodzice, a dalej poszczególne gminy względnie społeczeństwo.

Ma prawo do szkoły niewątpliwie Kościół św. katolicki. Na czym on to prawo swoje opiera? Czy nie jest ono może jakimś bezprawnym uroszczeniem ze strony Kościoła i chęcią mieszania się w nieswoje sprawy? Tak ludzie niechętni Kościołowi nieraz twierdzą. Tymczasem Kościół św. sprzeniewierzyłby się swemu posłannictwu, gdyby sobie pewnych praw do szkoły nie przypisywał. On otrzymał od Boskiego Zbawiciela nie tylko władzę, ale i wyraźny nakaz nauczania wszystkich ludzi prawd Boskich i nakłaniania ich do pełnienia w życiu tychże prawd. A istotną częścią tego obowiązku Kościoła św. jest także nauczanie i wychowywanie dzieci i młodzieży. To nauczanie prawd religijnych i wychowywanie według nich nie może Kościół odkładać do czasu, aż dzieci dorosną i dojrzeją, aż dusze ich stracą swą wrażliwość i zubożają, a charaktery wypaczą się i zdziczeją. Czy kto rozumny mógłby inaczej pojmować Chrystusowy rozkaz nauczania, dany Kościołowi? Wyglądałoby to na niegodne kpiny. Czy więc jest to mieszaniam się w nieswoje sprawy lub niesłusznym uroszczeniem, jeżeli Kościół zastrzega sobie głos w sprawie nauki i wychowania w szkołach; jeżeli dowiaduje się i czuwa nad tem, by dzieci rodziców katolickich miały zapewnioną naukę i wychowanie katolickie, to jest w duchu i według zasad katolickich?

Że państwo ma prawo do szkoły, temu nikt zdaje się, nie przeczy. Ma ono prawo do szkoły nie tylko dlatego, że je po części swoim kosztem wznosi i utrzymuje, ale przede wszystkim z tej przyczyny, dla której je wznosi i utrzymuje. Państwo stara się szkoły budować i istnienie im zapewnić, dlatego, że szerzenie oświaty w kraju jest jednym z najpierwszych zadań i obowiązków państwa. Jeżeli państwo i jego rząd na to są przez Boga ustanowione, a przez naród powołane, aby wszystkim obywatelom ułatwić życie i dopomagać do szczęścia i dobra doczesnego, a właśnie oświata we wielkim stopniu do tego się przyczynia, to jasna jest rzecz, że państwo ma obowiązek starać się o szkoły, które tę oświatę szerzą. Kto zaś ma obowiązek, ten też ma i prawo, by nad szkołami swój nadzór i swą opiekę rozciągnąć.

Czynnikiem uprawnionym do zabierania głosu w sprawach szkolnych jest także nauczycielstwo. Wynika to z natury rzeczy. W każdej dziedzinie wiedzy i doświadczenia słuchamy przede wszystkim głosu tych, którzy są w danej sprawie fachowcami. A fachowcami w szkolnictwie i wychowaniu szkolnym są niewątpliwie nauczyciele. Oni to posiadają nie tylko wykształcenie książkowe o wychowaniu, ale także wieloletnie po części mają doświadczenie na tem polu. Dlatego też ich sąd, czy to w sprawie ustroju szkół, czy w sprawie programu i planu nauk albo sposobu nauczania i wychowywania, doniosłe ma znaczenie.

Ma dalej i każda gmina, tak miejska jak wiejska, a względnie całe społeczeństwo pewne

prawa do szkoły. Przez swe dozory szkolne, rady lub komitety rodzicielskie, może gmina przedstawiać swe życzenia i żądania odnośnym władzom szkolnym. Mogą się te żądania odnosić naprzykład do kierunku nauki i wychowania szkolnego, do usunięcia niegodnego, dzieci gorszącego nauczyciela itp.

Gmina, to tylko jakoby rozszerzona wielka rodzina. Bo istotnie składa się ona ze wszystkich rodzin w danej gminie mieszkających. I stąd też przede wszystkim czerpie ona swe prawa do szkoły. Poszczególne rodziny bowiem, albo raczej poszczególne rodzice, mają na pierwszym miejscu prawo i obowiązek wychowywania swych dzieci, a więc co za tem idzie, także prawo głosu w sprawie wychowania szkolnego. Bóg jest Twórcą rodziny, gdyż stworzył mężczyznę i niewiastę, aby oboje łączyli się w związek małżeński i dzieci, które im da w tym związku, wychowywali wedle woli Bożej. Dlatego to Ojciec św. Leon XIII. w jednej ze swoich encyklik powiada, że „jest to rodziców własnem i naturalnem prawem, aby dzieci swe wychowywali; ale jest też zarazem ich świętym obowiązkiem starać się o to, by wychowanie i nauka dzieci była w zgodzie z celem wiecznym, dla którego dobroć Boża potomstwem ich obdarzyła.” Nowe zaś prawo kościelne z naciskiem podnosi, że „rodzice są jak najsurowiej w sumieniu zobowiązani, by z całych sił troszczyć się tak o religijne i moralne, jak i o cielskie i obywatelskie wychowanie swych dzieci” (kanon 1113). Więc władza rodzicielska jest z woli Bożej dziecku najbliższa. Stąd też prawa rodziców do dziecka i do jego wychowania są najpierwsze i nietykalne.

Leć rodzice przeważnie nie są dziś w możności, dać dziecku w domu potrzebne wykształcenie. Dlatego oddają je do szkoły. Ona ma mu dać to, co w życiu koniecznie potrzebować będzie; zarazem ma wychowanie w domu rozpoczęte popierać i dalej prowadzić. Szkoła więc uczy tylko w imieniu i w zastępstwie rodziców.

Dlatego nigdy nie powinno być sprzeczności między wychowaniem domowem a szkolnem. Nigdy państwo nie ma prawa narzucać rodzicom takiej szkoły, która nie zgadza się z sumieniem i życzeniem rodziców; nigdy nie powinna szkoła burzyć, co dom rodzicielski zbudował, ani odwrotnie. A tak właśnie byłoby, gdyby szkoły nasze nie były wyznaniowe, ale mieszane, czyli symultanne lub parytetyczne, jak je czasem nazywają. Szkoła mieszana to taka, gdzie dzieci katolickie zmieszane są z innowiercami; gdzie nauczyciele mogą być także innego wyznania; gdzie nauka może być dla religii obojętna lub nawet wroga i niechętna. Może być w takiej szkole jeszcze nauka religii dla dzieci każdego wyznania osobno. Ale cóż, kiedy w innych godzinach może cały skutek nauki religii być zniweczony bądź to przez dzieci innowiercze, bądź też przez nauczyciela innej wiary lub zgoła niewierzącego. Czy taka szkoła mieszana może z dzieci wychować charaktery silne, nieugięte, głęboko wierzące i do wiary św. szczerze przywiązane? Nigdy, bo takie „mieszanie” pojęć i przekonań, jakie istnieje w szkole mieszanej, nawet dorosłego człowieka mogłoby zachwiać, a cóż dopiero wątłe umysły dziecięce?

Więc nie szkoły mieszanej, lecz wyznaniowej wszyscy rodzice od państwa i posłów domagać się winni; to ich najświętszy obowiązek, ale i najpewniejsze prawo.

Z dziejów czci Najśw. Sakramentu.

(Dokończenie.)

Po zwyciężeniu teorii reformatorskich w wieku 16. Kościół w nowszych czasach doprowadził do pewnej czci Najśw. Sakramentu stałej. Przyczynili się do tego różni Święci, jak n. p. św. Paschalis Baylon, św. Filip Nereusz, św. Franciszek Salezy aż do najnowszej doby, w których widzimy takich czcicieli Najśw. Sakramentu jak prob. z Ars Vianey; albo takiego kapłana jak Eymarda, albo takie osoby świątobliwe jak młoda Karmelitanke, Teresę od Dzieciątka Jezus; jak kilkoletnie dziewczątka, małą Nelly, co osobliwszą czią do Najśw. Sakramentu pałała.

Mogła była przybrać część Najśw. Sakramentu stałe formy od chwili, kiedy nie tylko wystawienia i procesje weszły w zwyczaj, ale kiedy trwałe na ołtarzach powstały od 17. wieku tabernakula. Powoli bowiem dopiero doszło do tego, że na samych ołtarzach i to z przedniej strony, miał się w osobnych szafeczkach przechowywać Najśw. Sakrament, bądź to jako strawa niebiańska dla chorych, lub też innych wiernych.

Na takich podstawach rozwinęło się od połowy 16. wieku t. zw. 40-godzinne nabożeństwo, do którego myśl i podniętę dał kapucyn Józef. Chodziło o odwrócenie grożącej klęski od Medjolanu. Parafie tedy podjęły się adoracji Najśw. Sakramentu przez cały rok na zmianę kolejną po 40 godzin celem uproszenia zmiłowań Bożych. Ponieważ Bóg łaski Swej nie poskąpił, dlatego nabożeństwo to zyskało na wzięciu, mianowicie od czasu, kiedy zajęli się nim OO. Jezuit.

Z tego to nabożeństwa rozwinęła się t. zw. adoracja czyli 13-godzinne nabożeństwo, które się po parafiach za dnia od rana do wieczora odprawia. Uzupełnieniem do tej dziennej adoracji jest adoracja nocna albo też bezustanna wśród rozmaitych zakonów n. p. Benedyktynów, Augustjanów, Franciszkanów, Dominikanów. W najrozmaitszych krajach pielęgnują zakony tę bezustanną adorację; także w Polsce od roku 1687 istnieje w Warszawie dom PP. Sakramentek, założony w celu bezustannej adoracji.

Czem była Julianna z Leodjum dla czci powszechnej, czem był Paschalis Baylon dla czci stałej, tem był św. Alfons Liguori dla czci osobistej, oddawanej Jezusowi na ołtarzach sakramentalnie utajonemu. On to ożywił zwyczaj odwiedzin czyli wizytacji prywatnych Najświętszego Sakramentu we wszystkich potrzebach przy wszelkich sposobnościach życiowych.

W dalszym ciągu na takich przedślankach już gotowych powstały stowarzyszenia kapłańskie, poświęcone adoracji Najśw. Sakramentu, bo członkowie zobowiązują się przynajmniej jedną całą godzinę raz w tygodniu spędzić przed Najśw. Sakramentem na rozmyślaniu i modlitwie.

Nie mniej część Najśw. Sakramentu jako ofiary przybrała pewne, jednolite i stałe już formy przez reformy liturgiczne podjęte z polecenia soboru try-

denckiego. Istniały pewne różnice w obrzędach mszalnych w rozmaitych krajach — Kościół różnice te przypadkowe zasadniczo usunął. Określił też bliżej wartość i doniosłość rozmaitych dni uroczystych w czasie roku kościelnego. Tym sposobem wytworzył stałą formę w świecie wszystkich uroczystości, jak i dla poszczególnych świąt — a wszystko to znowu zogniskował w codziennej ofierze mszy św. jednolicie już wszędzie odprawianej.

Jeżeli nakoniec w sprawie Komunii częstej panowały różnorodne zapatrywania, to Pius X ostatecznie rzecz rozstrzygnął, kiedy pozwolił wiernym bez grzechu śmiertelnego i bez stałej skłonności do grzechów codziennych częściej po każdej spowiedzi przystępować do Stołu Pańskiego; kiedy zezwolił chorym w szpitalach klasztornych udzielać częściej Komunii św. chociażby nie byli na czczo; kiedy zezwolił na Komunię św. kilka razy na miesiąc dla chorych w prywatnych domach, chociażby również nie byli na czczo.

Uwieńczeniem zaś tych wszystkich sposobów uwielbienia Najśw. Sakramentu — to wszechświatowe kongresy eucharystyczne, bo wtedy pobożność, wiara i wiara w całym blasku występują na służbie czci winnej Jezusowi sakramentalnemu. Podczas tych kongresów przeciw Najśw. Sakrament przez biskupów, kapłanów i wiernych odbiera w najrozmaitszych formach część należyta — odprawiają się w tym celu tysiące od rana mszy św., niezliczone rozdzielają się Komunie św., a rozprawy, wykłady, uczone wykazują, że w prawdziwej czci Najśw. Sakramentu wiedza i wiara, rozum i objawienie zgodnie z sobą się łączą, uzupełniają, tworzą harmonijną całość.

Cześć tedy Najśw. Sakramentu w pochodzie wieków stwierdziła się jako cześć pełna wiary, a stąd jako cześć zarazem zewnętrzna, jawna, powszechna i stała. Z czią tą łączy się i cześć Serca Jezusowego, do której tak wielce przyczyniła się św. Małgorzata Alacoque pod koniec 17. wieku. Łączy się ta cześć ze czią Najśw. Sakramentu, ponieważ wielbimy Serce Jezusa żywe i rzeczywiste, jak w Najśw. Sakramencie wielbimy Jezusa jako osobę w chwale człowieczeństwa. Najdobitniej ścisły związek dwóch tych sposobów uwielbienia się wykaże, skoroby cześć się w należyty sposób rozwinęła eucharystycznego Serca Jezusowego, a więc tego Serca, którym pod postaciami chleba i wina utajony Zbawiciel przyjmuje nasze prośby i darzy nas łaskami. Wtedy to tem żywiej stanie nam przed oczyma obowiązek czci dla Najśw. Sakramentu wedle tych słów: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie — Jezusowi w Najśw. boskim Sakramencie; — ile minut w godzinie, a godzin w wieczności — tylekroć bądź pochwalon Jezu, ma miłości.

X. W. H.





Pielgrzymka polska przed bazyliką św. Piotra.

1. X. biskup Kubicki, Sandomierz. 2. O. Zapala, jen. Zmartwychwstańców w Rzymie. 3. X. biskup Przeździecki, Podlasie. 5. X. biskup Ryx, Sandomierz. 5. X. arcybiskup Teodorowicz, Lwów. 6. X. arcybiskup Bilczewski, Lwów. 7. p. Skrzyński, poseł przy Watykanie. 8. X. biskup Pelczar, Przemyśl. 9. X. biskup Mańkowski, Kamieniec. 10. X. biskup Jałbrzykowski, Łomża.

Kongres Eucharystyczny w Rzymie.

(Ciąg dalszy.)

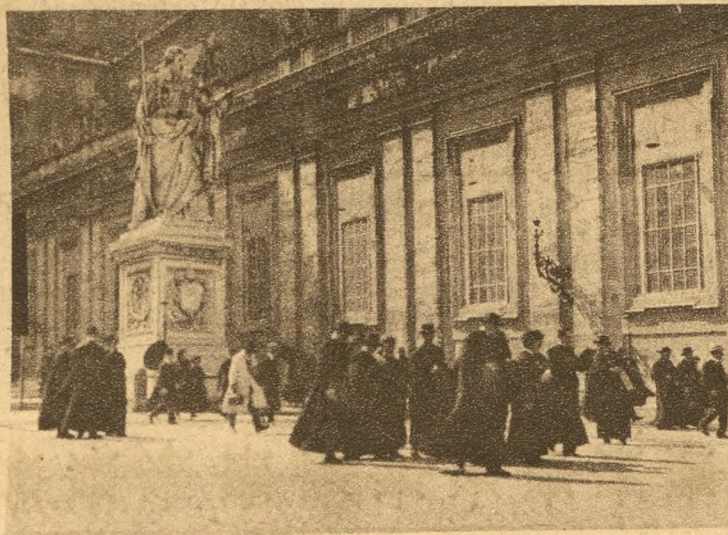
Na ogólnym posiedzeniu Kongresu Eucharystycznego w Rzymie 26 maja wygłosił X. biskup przemyski dr. Józef Sebastian Pelczar imieniem Polski następujące przemówienie:

„Biskupi polscy postanowili wysłać do Rzymu na ten Kongres Eucharystyczny osobną deputację, aby z przedstawicielami innych narodów katolickich złożyła Królowi Eucharystycznemu najgłębszy hołd uwielbienia, a zarazem wyraziła Ojcu św. synowskie uczucia całej Polski. Nim nadejdzie ta chwila wielce pożądana, że międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Polsce, niech mi wolno będzie przemówić w tym dostojnym zebraniu imieniem mojej ojczyzny o jej czci dla Przenajsw. Sakramentu. Ponieważ jednak według porządku dziennego przemówienie moje nie może trwać dłużej, jak pięć minut, przeto powiem tylko, że Polska przez dziesięć prawie wieków swego istnienia była wierną Królowi Eucha-

stycznemu, jako przednia straż wysunięta na Wschód, by odpiąć nieprzyjaciół Jego Kościoła, że z tego powodu wiele od nich ucierpiała zwłaszcza po nieczynym rozbiórce, że mimo to nie przestała wierzyć, miłować, czcić i mieć nadzieję, aż wreszcie wybiła dla niej godzina wyzwolenia i odrodzenia na nowe życie.

Od Pana się to stało; toż chwała i dzięki niech będzie Temu, który losy narodów trzyma w swoim ręku; dzięki również Stolicy św. za jej nieustanną opiekę nad Polską; dzięki narodom katolickim, a szczególnie szlachetnej Francji, za ich współczucie i pomoc dla tego „Joba narodów”.

Kiedy Chrystus Pan wskrzesił córkę Jaira, kazał jej podać pokarm na znak, że ona żyje, podobnie dzisiaj wywoławszy z grobu Polskę żywcem pogrzebaną, chce zaspokoić jej głód duchowy, co tylko wtenczas się stanie, jeżeli ona zwróci się do Tego, który wyrzekł: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił”.



Pielgrzymka polska w drodze do pałacu watykańskiego na posłuchanie celem złożenia hołdu Ojcu św.

Zaznaczam z radością wzrost czci dla Przenajśw. Sakramentu w społeczeństwie polskim, odkąd biskupi wobec najazdu bolszewików wezwali cały naród, aby się łączył z Sercem Jezusowym przez modlitwę i Komunię św. Mogę też zapewnić, że wszystkie praktyki, odnoszące się do czci Przenajśw. Sakramentu są sercom polskim drogie, że wszystkie nasze uroczystości narodowe, jako też ważniejsze sprawy i zebrania bywają uświęcane odprawieniem Mszy św., że u nas rzadko się zdarza, aby ktoś w obliczu śmierci odmówił przyjęcia Wiatyku św., że wiele świątyń, które odszczepieństwo wydarło Kościołowi katolickiemu, zostało odzyskanych dla Króla Eucharystycznego.

Wprawdzie dzisiaj czyha wielu nieprzyjaciół, aby wydrzeć Polsce wiarę katolicką; jedni obiecują jej potęgę i złoto, jeżeli odstępując od Jezusa Chrystusa pokłoni się przed masonerją, albo da się pociągnąć do sekt heretyckich; inni grożą jej najazdem bolszewików, jeżeli nie przyjmie ich komunizmu i ateizmu. Ale Polska odrzuca ze wzgardą te pokusy i podwaja swoją cześć i miłość dla Tego, który jest „drogą, prawdą i żywotem”, powtarzając za św. Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój” i za św. Pawłem: „Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej”. Dziś w Rzymie na grobach Apostołów i Męczenników ponawia Polska przez usta moje swe ślubowanie i przyrzeka uroczystie, że będzie zawsze i doskonale wierna Jezusowi Chrystusowi, Jego Namiestnikowi i Jego Kościołowi „Polonia semper fidelis”.

Kończę moje przemówienie gorącą odezwą do narodów katolickich: Skupiajcie się i łączcie się u stóp Króla Eucharystycznego, aby mając jednego ducha i jedno serce, pracować w pokoju i w zgodzie nad rozszerzeniem Jego królestwa. Miłujcie również Polskę katolicką jako siostrzycę wam oddaną; pomagajcie Polsce w jej pracach i walkach; módlcie się za Polskę, aby za łaską Bożą, a pod opieką Najśw. Panny Marji Królowej Polski, mogła ona spełnić swe wzniosłe posłannictwo na chwałę Nie-

śmiertelnego Króla wieków i na pomyślność Jego Kościoła.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków.

Podczas Kongresu Eucharystycznego odbyło się wielkie posłuchanie pielgrzymki i kolonii polskiej w Rzymie u Ojca świętego.

Oddzielna audjencja Polaków stanowi zaszczytny wyjątek z reguły, ustalonej na czas trwania Kongresu Eucharystycznego. Niepodobniestwem byłoby

dla Ojca św. przyjmować w tych kilku dniach każdą z osobna pielgrzymkę narodową i setki tysięcy wiernych. Dla rzesz pielgrzymich przeznaczono wspólne przyjęcie na dziedzińcu Belwederskim. Wyróżnienie, jakie Polaków spotkało, podzieliłi z nimi jedynie dawni diecezjanie Piusa XI, Medjolańczycy. Ale gdy ci ostatni mieli już możność uczestniczyć gremjalnie w koronacji Ojca św., to z Polski stać się dziś miała przed Nim pierwsza pielgrzymka.

W salce konsystorskiej w ciszy wielkiej ukazała się u tronu i zaraz potem na tronie biała postać



Plac św. Piotra w Rzymie.



Widok zewnętrzny.



Wnętrze.

Kolosseum, dawniejszy cyrk rzymski.

papieża. W otoczeniu papieża znalazł się X. prałat Brzeziński, proboszcz parafii św. Aleksandra w Warszawie, u którego mieszkał nuncjusz Ratti.

X. arcybiskup Bilczewski z przejęciem wygłosił łacińską przemowę. Mówił w imieniu wszystkich obecnych. Oto przyszli do Rzymu, by upadliszy na twarz, uczcić Jezusa w Najśw. Sakramencie a w hołdzie tym ze wszystkimi narodami świata wiarą i miłością Eucharystji tutaj się połączyć. Oto pragneli w radości serc pokłonić się Najwyższemu Kapłanowi Piusowi i wyznać uroczystość, że w Nim żywie Piotr, prawdziwy Książę Apostołów, Następca, Namiestnik Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi i że Jemu przysięgają wierność. A i to jeszcze wyznają, że choćby nie znali go byli przedtem, ani nawet nie słyszeli o nim, to przyszliby przecież tak samo przysięgliby to samo, jak od wieków czynił naród polski z najgłębszego przekonania i czynić będzie. Ale dziś szczerą się i radują, że On był pośród nich, że zna ich, że jest niby jeden z nich samych. Przyjaźni swej dla nich dowiódł w ich nieszczęściach. Smutki ich i radość podzielił. Z ich rąk chciał przyjąć święcenie biskupie.

Wyjednał im, żeby mogli wzywać Matki Bożej jako „Królowej Korony Polskiej.“ Diecezje dawne przywrócił, nowe urządził, a tak ówczesni Chrystusowej pasterzy przysporzył. Duże zasługi pieniężne wykładał, żeby biedzie i nędzy zapobiec i sam brał przytem postać Samarytanina, działwę najbiedniejszą głodowej śmierci wyrwał. A w czasach zalewu nieprzyjacielskiego przykładem był im męstwa i wytrwałości, źródłem ufności. Mawiał wówczas: „Bóg, który tak cudownie Polskę wskrzesił, On sam ją niech wspomaga i ratuje — a uratuje dla chwały imienia swego. We wszystkim zaś odsłonił najlepsze serce przyszłego Ojca chrześcijaństwa. Oto modła się nienastannie za Niego i błagają Boga, by papież dokonał tego, co nuncjusz u nich był rozpoczął. Proszą, niech błogosławi im, by z odnowienia Polski Bogu największa chwała, a Stolicy Apostolskiej radość wynikała.

Ojciec św. wstał z tronu, witał nasamprzód pielgrzymów imieniem Chrystusa po polsku, a dalej, po łacinie mówił, jak bardzo drogi mu jest hołd ten polski i jak chwalebne są pobudki, które ten zastęp z Polski dalekiej tu przywiódł. Mówił, że i on również, choćby nie znał bliżej, przyjąłby nas sercem całym u siebie, ojciec — synów ukochanych. Ale jesteśmy dla Niego szczególniejszej drodzy, jako życie Jego tak ściśle związane było z losami naszego narodu, którego wskrzeszenie przedziwne oglądał własnymi oczami i którego ocalenie cudowne przed wrogiem największym przeżył całą duszą. Nigdy nie zapomni, że dobroci i czci okazali mu ludzie w Polsce, na zawsze pamiętać będzie, że tego Jezusa w Eucharystji, któremu tu obecnie pokłon oddają wszystkie narody, niósł procesjonalnie przez ulice Warszawy. Nierozłączna mu z nami w pamięci Najśw. Panna — tu głosem wzruszonym i mocnym, z naciskiem przypomina Ojciec św., że „po przybyciu do Polski w charakterze Wizytatora apostolskiego, do Niej to przed wszystkimi innymi, do Królowej Polskiej, Matki naszej“ — skierował pierwsze swe kroki, udając się najpierw do Częstochowy. Wspomina święcenia biskupie u nas przyjęte i ze szczególną radością wita tu uczestnika tego obrzędu X. biskupa przemyskiego. X. metropolicie lwowskiemu wdzięczny jest za przypomnienie tych drogich mu czasów, kiedy goszcząc wśród nas, poczuł się „jednym z nas Polakiem, między Polakami — Polonus inter Bologos.“ Streszczając odwieczny stosunek Pol-

ski do Stolicy św. w znanym lapidarnem powiedzeniu: „Polonia semper fidelis“ każe nam ufać, że tak również Bóg wierny zawsze Polsce będzie, a dzieło odnowienia Polski przez Boga zaczęte, przez Boga wspaniale uwieńczone zostanie. Kończy najserdeczniejszym i najszczerszym błogosławieństwem.

Natychmiast po błogosławieństwie za zgodą Ojca św., X. biskup Pelczar powtórzył słowa przemówienia po polsku, tymczasem zaś przystępowali do tronu kolejno nasi pasterze: X. arcyb. Teodorowicz, XX. biskupi: Ryx, Przeździecki, Mańkowski, Jablrzykowski i Kubicki, witani wszyscy nie już z serdecznością, lecz z czułością, a za nimi skupiła się wkrótce u stopni tronu gęsta gromada innych pielgrzymów. Wtedy Ojciec św. zszedł w środek zebranych i każdemu dał ucałować rękę, wielu zaś dawną znajomość najlaskawiej przypominał. Żegnał Go okrzyk polski: „Niech żyje!“ Audjencia trwała przeszło godzinę.

Przemówienie Ojca św. do delegatów katolickich Związków kobiecych.

Na sali konsystorskiej odbyła się uroczysta audjencia, na której Ojciec św. przyjął delegatki wszechświatowego Związku kobiet katolickich. Między innymi była tam Infantka Burbońska, ciotka króla hiszpańskiego; naszą Polskę zaś reprezentowała hr. Wodzicka, oraz znana działaczka na niwie społecznej Z. Rzepecka.

Kardynał Merry del Vall przedstawił panie Ojcu św., który przemówił do nich po ojcowsku i duch miłości i serdecznej troskliwości wiał z każdego słowa, które zwracał do nich.

„Przyszedłem tu — powiedział — aby wam udzielić błogosławieństwa, którego pragniecie, bo pragnienie to w oczach waszych czytam.“ Mówił o radości, jaką czuje, stojąc pomiędzy wysłanniczkami katolickich kobiet całego świata, które stanowią jak gdyby jedną wielką rodzinę. Pochwalał ofiarę, którą wiele z nich poświęcić musiało, by przybyć tu do stóp Ojca św. Ducha im zapewne dodawała myśl, że działają dla dobra Kościoła, religii i dla Ojczyzny. Myśl przybycia do Rzymu była myślą dobrą, od Boga natchnioną, by tu się do nowej pracy i trudów zagrzać i umocnić. A więc poznawszy program ich owocnej działalności, pozdrawia je nie tylko jako dobre córki Kościoła, ale jako współpracowniczkę wielkiej, chrześcijańskiej rodziny, które chcą apostołować w sprawie uświęcania dusz. Szczególniejszy jednak uczuwa szacunek tak dla nich, jak i ich pracy, iż staraniem ich poleca zachowanie w czystości chrześcijańskiej tradycji tak co do stosunków towarzyskich jak co do mody i przyjemności, które dzieciom Bożym przystoją. Mają się przeciwstawiać zawsze i wszędzie bezwstydnemu modom i tańcom nieprzyzwoitych, przy których zatracą się poczucie wstydlivosti i ubliża się godności chrześcijańskiej. Dla tego więc na ich głowy wzywa błogosławieństwa Bożego, aby ich trud został uwieńczony obfitym owocem, bo oto teraz trzeba te wszystkie powzięte tu postanowienia zamienić rzeczywiście w czyn, trzeba działać w tym kierunku, o czym On Ojciec św. nie wątpi, widząc ich dobrą wolę.

Kończąc swe przemówienie, Ojciec św. ku ogólnemu zadowoleniu pań zamianował kardynała Merry del Vall protektorem wszechświatowego Związku kobiet katolickich, poczem udzielił błogosławieństwa im i ich rodzinom.

Zakończeniem kongresu było uroczyste nabożeństwo w Kolosseum, owym potężnym gmachu, który ongi służył za cyrk Rzymianom i gdzie w obfitości lała się krew chrześcijańska, oraz pro-

cesje po ulicach Rzymu. Były to chwile do głębi wzruszające. Książęta Kościoła, kapłani, zakonnicy, nieprzejrzane tłumy wiernych w strojach narodowych, przedstawiciele odległej Afryki i Azji, wszyscy złączeni z najwyższym Pasterzem owczarni Chrystusowej, hołd oddawali publiczny Jezusowi eucharystycznemu, z którego Serca płyną i płynąć będą po wszystkie czasy obfite potoki światła, siły i pociechy.

Następujący Wielkopolanie uczestniczyli w Kongresie Eucharystycznym w Rzymie: pp. Filisiewiczowie, Przybin; X. Dr. Gieburowski, Poznań; X. prob. Górski, Wielichowa; p. Haertle, Drzewce; X. prob. Kryzan, Cerekwica; pp. Michałowscy, Poznań; O. Olejniczak, Rzym; X. Paulus, Rzym; p. Piotrowski, Rzym; p. Potworowski, Gola; X. prob. Skonieczny, Baszków; O. Słaboszewski, Rzym; p. Chłapowska, Turew.

Córka męczenników.

(Tłumaczyła z franc. Z. M.)

(Ciąg dalszy.)

Lecz po upływie kilku tygodni mamka zachorowała i umarła, a mała Małgorzata słabła widocznie. Natenczas postanowiła matka Paulina (było to imię ksieni) powierzyć dziecie żonie rzecznika opactwa, pani Goureaux, która karmiła pięknego chłopca i przez dwa lata sierota dzieliła z małym Robertem pokarm i starania tej czcigodnej i pobożnej kobiety, która równą miłością otaczała swego własnego syna i małą Małgorzatę. Po upływie tego czasu wróciła Małgorzata do klasztoru Ronceray, którego już nie opuszczała; dzieciństwo jej było swobodne i szczęśliwe, zakonnice kochały ją czule, a ksieni osobliwie żywiła dla niej gorącą miłość, połączoną z rodzajem szacunku; brała udział w skromnych zabawach klasztoru i nie tęskniła do uciech, których nie знаła. Jedynie sarkazmy współuczennic dawały jej uczuć jej podrzędne stanowisko; dowiedziała się z rozmów tych dumnych dziewcząt, czego jej brakowało i płakała często w ukryciu nad tajemniczą niepewnością swego losu. Matka Paulina zachowała sekret i nie odkrywało Małgorzacie tajemnicy jej pochodzenia, ani przyszłości, jaka ją czekała.

2. Śmierć ksieni.

Trzy lata minęły. Wielki dzwon klasztoru dał się słyszeć, a urzędnicy opactwa, dzierżawcy, kilku mieszczan, zgromadzeni u bramy kościelnej, przygotowywali się, ażeby towarzyszyć pochodowi, który miał zanieść ostatnie Sakramenta matce Paulinie, dotkniętej nagłą chorobą. Leżąc na łożu, przechodziła zaledwie do siebie z długiego omdlenia, które nastąpiło po wielkiem przesileniu; otoczona była mnóstwem towarzyszek, które z przestracaniem i boleścią widziały szybki postęp choroby u dość młodej jeszcze osoby, niedawno temu pełnej życia i siły. Ksieni podniosła się z pomocą pielęgniarki na łożo, a mając oczy już zamglone, wyrzekła głosem przerywanym i słabym:

— Gdzie jest Małgorzata?

— Matko, tu jestem — odrzekł głos łkający.

— Zostań tu moje dziecko, a wy, siostry drogie, zostawcie mnie z nią samą i módlcie się za mnie... gdyż Bóg mnie woła... umieram!

Na te słowa zakonnice wyszły; ksieni, która dotąd trzymała rękę Małgorzaty, rzekła do niej dość silnym mimo swej słabości głosem:

— Weź, dziecko moje, klucz, przyczepiony do mego różańca, otwórz szufladę mego klęcznika, wyjmij z niej i przynieś mi szkatułkę żelazną, znajdującą się po prawej stronie.

Małgorzata, posłuszna temu głosowi, który ją prowadził od dzieciństwa, podniosła się, poszukała pomiędzy odzieżą matki Pauliny, w nieładzie leżącą

obok jej łóżka i znalazła długi różaniec, a przy nim dwa klucze. Otworzyła szufladę klęcznika, wyjęła z niej skrzyneczkę i przyniosła ją ksieni, która odjąwszy drugi klucz od różańca, wręczyła go Małgorzacie wraz z kasetką.

— Otóż są twoje rodowody, dziecko moje — rzekła — bądź ostrożną, pokaż to tylko osobie, o której prawdziwej przychylności będziesz przekonana... Biedne dziecko... ja cię opuszczam, a któż będzie czuwał nad tobą? o Boże mój, nie opuść Ty jej...

Nie mogła dokończyć... siły jej były wyczerpane, lecz ze wzniesionymi ku krucyfiksowi oczyma, modliła się w skupieniu; Małgorzata zaś, klęcząc przy łożu umierającej, tonęła we łzach. Dzwon klasztoru odzywał się nieustannie; słychać już było w oddali dzwonek, oznajmiający zbliżanie się orszaku; tymczasem zakonnice weszły, by przygotować stół, mający służyć za ołtarz dla Boga utajonego; wtem otworzyły się drzwi i wszedł spowiednik ksieni, niosący w ręku naczynie złote; a duchowieństwo opactwa otoczyło go; za nim postępowały zakonnice ze spuszczoną zasłoną i zapalonymi świecami w ręku; otoczyły łożo przełożonej, a niebawem ceremonia się rozpoczęła wśród łez i modłów. Olej św. uświęcił te członki, już oczyszczone długą pokutą i umartwieniem; oblubienica przyjęła po raz ostatni oblubienicę, który miał wynagrodzić jej wierność koroną niebieską; a Kościół zanosił wzniosłe modły za konającą. Potem, po konwulsyjnym drganiu nastąpił zupełny spokój... Wyraz poważny i tajemniczy rozlał się na obliczu konającej... Walka skończona, a dusza wejść miała w posiadanie dóbr wiecznych... Matka Paulina raz jeszcze otworzyła oczy i westchnęła: „Ciebie wiecznie kochać, o Boże, o szczęście moje!”

— Skończyła, dusza już przed tronem Bożym! — rzekł kapłan — módlmy się...

3. Pergamin.

Boleść Małgorzaty równała się jej nieszczęściu, gdyż pojmowała, jak ciężkim będzie odtąd jej życie. Dla drugich życie szło dawnym swym trybem; jej zaś zdawało się, jakoby lepsza część jej istnienia spoczęła w grobowcu świątyni. Tam chodziła modlić się, płakać i zastanawiać się nad swym losem niepewnym. Tam też znalazła ją zastępczyni ksieni w kilka dni po śmierci matki Pauliny; wzięła Małgorzatę za rękę, wyprowadziła ją z kościoła i rzekła:

— Moje dziecko, pani Goureaux czeka na ciebie w rozmównicy. Pozwalam ci udać się tam.

— Czy sama mam iść do niej?

— Tak dziecko moje, ponieważ ta dobra kobieta była twoją karmicielką... idź... Lecz jedno słowo jeszcze; płakałaś i jeszcze płaczesz, moje dziecko, czy nie chcesz poddać się woli Bożej? Czy nie wiesz, że Bóg dotyka tych, których kocha?

Małgorzata skłoniła smutnie głowę i oddaliła się, pożegnawszy zakonnicę. Poszła do rozmównicy, gdzie ją oczekiwały dwie osoby. Jedną z nich była kobieta, około czterdziestu lat w poważnym wdowim stroju; drugą był piękny młodzieniec ośmastoletni.

o twarzy z wyrazem łagodnym i poważnym. Oboje zobaczywszy Małgorzatę, pospieszyli z radością ku niej, a p. Goureau uściśniła serdecznie delikatną rączkę Małgorzaty. Drugą zaś dłoń młoda panienka zasłoniła twarz.

— Placzesz, moje dziecko kochane — rzekła pani Goureau — nieśtety śmierć tej świętej zakonnicy jest dla nas wszystkich wielkim ciosem. Jakaż w niej była łagodność! jakie miłosierdzie! jak budujący przykład dla wszystkich!...

— Straciłam wszystko! Matka Paulina była mi wszystkim na tym świecie. Widząc ją, zapomniałam, że byłam biedną sierotą.

— Prawda, kochała cię szczerze, lecz inni cię też kochają.

— Tak, wiem, że i ty mnie kochasz i brat mój mleczny tak samo — odrzekła Małgorzata, spoglądając czule poprzez łzy na obojga.

— Zastanawialiśmy się nad tem, co byśmy mogli uczynić, aby ci okazać naszą miłość i przywiązanie. Jesteś osamotniona i może przez śmierć wielkiej matki Pauliny pobyt w tym klasztorze stał się dla ciebie mniej przyjemny. Pomyślałam więc, że może zgodziłabyś się opuścić klasztor i przenieść się do mojego domu... Żyję wprawdzie w skromnych warunkach — dodała pani Goureau pokornie — lecz kocham cię serdecznie i moja miłość uzupełni to, czego ci w moim domu nie dostawało.

— Matko droga, wzruszasz mnie do łez tylu dowodami szczerzej przychylności, lecz kimże ja jestem, biedna sierota, bez rodziców i bez nazwiska.

— Robert — dodała pani Goureau — udaje się do Paryża, aby dokończyć studjów; zostawi mnie samą... jakże byłabym wdzięczną Bogu i Matce Najśw., gdybyś zechciała zamieszkać ze mną, a tem samem pozwoliła mi zastąpić sobie matkę.

— Matko! zezwalam chętnie, jeśli mi wolno zezwolić. Mówiłam przecież, nie znam samej siebie nie wiem nawet, czy mi wolno losem moim rozporządzać, lecz nareszcie pragnę poznać tę tajemnicę; a wy poznacie ją równocześnie...

Mówiąc to wyszła i po chwili wróciła, trzymając w ręku skrzyneczkę żelazną; podała ją wraz z kluczem Robertowi i rzekła:

— Matka Paulina poleciła mi pokazać to jedynie osobie, o której przywiązaniu mogę być przekonana i dlatego pragnę, abyście wy dowiedzieli się, co zawarte

w tem piśmie, które ma wyjawić moje urodzenie, a którego treści ja jeszcze nie znam.

Robert otworzył skrzynkę, zawierającą list, pergamin, opatrzony kilku pieczęciami i wspaniały krzyż wysadzany brylantami. Czytał list i pergamin, podczas gdy p. Goureau i Małgorzata z oczyma zwróconemi ku niemu czekały z niecierpliwością; nagle ugiąwszy kolano, uchwycił ręką młodej dziewczyny i pocałował ją z szacunkiem i wzruszeniem.

— Bracie mój, co czynisz? — zawołała Małgorzata.

— Oddaję hołd należny — odrzekł — córce królewskiej.

— Mnie. — rzekła — a kimże jestem?

— Jesteś pani córką Marii Stuart, królowej Szkocji i księcia Orkney, znanego pod nazwiskiem Bothwell; jesteś siostrą króla Jakóba VI., dziedzica tronu angielskiego.

Obiedwie wydały okrzyk: — Córka Marii Stuart! królowej uwięzionej! królowej męczennicy! Tak pani i oto tytuł, który potwierdza twoje urodzenie.

Pochwycił pergamin i tłumaczył szybko z łacińskiego następujące słowa:

„Dnia 17 stycznia, roku Pańskiego 1568, przybyli do mnie arcybiskupa w Glasgow, szlachetny i wielmożny Jan, hrabia Hamilton i jaśnie oświecona Katarzyna, hrabina Huntly, którzy przynieśli dziecko rodzaju żeńskiego, oświadczając, że jest córką Marii, królowej szkockiej i Franciszka Bothwell, księcia Orkney, urodzoną w zamku Lochleven, w którym uwięziona jest matka, królowa szkocka. Oświadczam, że dziecko to jest ochrzczone i otrzymało imię Małgorzata; rodzicami chrzestnymi zaś są hrabia Hamilton i hrabina Huntly, co poświadczam. P..., arcybiskup w Glasgow.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kapitan Baran, najszybszy biegacz w Polsce.

Fot. Wal.



Pomnik odwetu w Malborgu w Prusiech Wschodnich odsłonięty niedawno.

Sennecke.

„Dla Ciebie Polsko!”

oto tytuł nowej powieści, którą zakupił „Przewodnik Katolicki”.

W kilka dni po ukończeniu wojny światowej po całej ziemi polskiej, rozeszła się straszna wieść, która żalem i oburzeniem nappełniła serca polskie: Lwów zajęty przez Ukraińców. Siły zbrojne wraz z oddziałami niemiecko-austriackimi urządziły zdra- dziecki napad na miasto w chwili, gdy zdawało się, że zapowiada się pokój powszechny na ziemi i zakwit- nie miłość bratnia dwóch narodów słowiańskich.

Podstępny za- mach wrogów nie udał się.

Przez trzy ty- godnie lała się na ulicach Lwo- wa krew bohater- skich obrońców, którzy zrozumieli, że Lwów to twier- dza polskości, któ- rej posiadanie roz- strzyga także o lo- sach całej wschod- niej Małopolski, złączonej z Polską węzłami history- cznymi i kultural- nymi. Z wielką radością i ulgą przyjęto wreszcie wieść o odzyska- niu Lwowa. Lecz niebezpieczeństwo groźne nie mi- nęło. Tuż za miastem stanęły siły nieprzyjacielskie gotowe każdej chwili do ataku. Lwów żył pod ciągłą grozą odcięcia, przerwania komunikacji, pod grozą zdobycia i zagłady.

Daremne były wysiłki ze strony polskiej dojść z wrogiem do porozumienia; Ukraińcy wciąż zmie- niali warunki.

Została jedna tylko droga: siła oręża. W marcu r. 1919 rozpoczął się generalny atak na pozycje ukraińskie ze strony wojska polskiego. Zwycięstwo było zupełne; wróg uciekał w popłochu. W walkach odznaczyły się dzielne oddziały poznańskie, które pod Barem i Wolczuchami w dniu 18 marca złamały szereg wrogów z takim rozmachem, że rozbili do- szczerźnie nieprzy- jaciela.

Na tle tych bo- haterskich walk o polski Lwów, osnuta jest nowa powieść, której druk rozpocznie- my w przy- szłym kwar- tale p. t.

„Dla Ciebie Polsko”

znanej powieścio- pisarki Wisławy, której powieść „W promieniach słońca” druko- wana w „Przewo- dniku” przed czte- rema laty wszech- stronne zdobyła uznanie.

Nie wątpimy, że Szanowni Czy- telnicy z wiel- kiem zaintereso- waniem czytać bę- dą ową powieść żywo odzwiercia-

dająca gorący patriotyzm, jaki w pamiętnych dniach rewolucji ożywił serca Polaków.

Kończy się drugi kwartał.

Niechaj każdy zawnazę zamówi „Przewo- dnika.”

„Przewodnik katolicki” kosztuje:

w Poznaniu 250 marek;

na prowincji 300 marek.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

XIV.

Brak oświaty. — Ostatni zwycięzca. — Kłamstwa agitatorów radykal- nych. — Zbalaamucony staruszek. — My chcemy do Polski.

Smutnym objawem, rzucającym się w oczy każdemu, który w czasie przedwyborczym ma spo- sobność przebywać wśród warstw ludowych na kre- sach wschodnich, to brak wyrobienia politycznego, wogóle brak gruntownej oświaty. Poczciwy chłop- ek na kresach jest niby trzcina; pochylił się zawsze w stronę, skąd wiatr wieje. Bywało na zebraniach, gdy przemawiało kilku mówców z obozów sobie przeciwnych, że mowę każdego sala oklaskiwała go- rąco, tak, że każdy „agitator” mógł jechać do domu przekonany, że za listą przezeń przedstawioną ławą gmina głosować będzie. Z doświadczenia wiem,

że zwykle ostatni mówca najlepszy zbierał płon. Nic dziwnego! Wiecownicy zapomnieli już, co poprzedni im tłumaczyli, w uszach i w głowie dźwięczały im wywody ostatniego mówcy. Przeto z pewnością głosowali tak, jak im tenże polecił. Przekonawszy się o tem, byłem o tyle mądry, że zawsze na wie- cach puściłem naprzód swoich przeciwników, na sa- mym końcu ja stanąłem i w kilku jędrnych zdaniach usiłowałem zbić twierdzenia przedmówców, oraz na- kłonić zebranych do głosowania na listę Centr. Ko- mitetu Wyborczego. I sprawdzało się zawsze an- gielskie przysłowie: byłem ostatni lecz nie najgorszy. Dobrze na tem wychodziłem i dobrze było dla sprawy narodowej.

Muszę jednak wspomnieć, w jak nikczemny nie- raz sposób usiłowały radykalne elementy podburzyć przeciwko nam lud i jak w nieczny sposób wyzyski- wano nieoświecony naród. Oto przybyłem po raz drugi do pewnej wsi, w której kilka dni przedtem pracowałem z najlepszym skutkiem. Zdziwiła mnie

wielce zmiana, jaka zaszła wśród tamtejszych mieszkańców. Spoglądali na mnie z podębą; niechętnie słuchali przemowy; przeszkadzali raz po raz. Aż podczas dyskusji wyszły szydły z mieszka. Był tam agitator radykalny i nagał im niestworzone rzeczy. Po mojej mowie zaczął przemawiać pewien siwo-włosy starzec, który akurat przed tygodniem ze łzami w oczach dziękował mi, że aż „z Poznania przybyłem do nich z dobrą radą.”

Gładząc swoją siwą długą brodę, zapytał w imieniu wszystkich:

— A co wiesz o p. Piłsudskim?

— A to jest nasz najjaśniejszy pan — odpowiadam — Naczelnik Państwa.

— Tak — mówi staruszek, a tu powiadają, że wy chcecie usunąć p. Piłsudskiego. W Smorgoniach to taki „młody” wygadywał na p. Piłsudskiego, a On nas przecież obronił od bolszewików. Jeżeli śmiesz coś przeciw niemu mówić, toś jest oszukaniec. Nawet strzelano we Lwowie do p. Piłsudskiego, a miał to jakiś ksiądz uczynić. Ba, nawet idą wieści, że to strzelał arcyb. Hryniewiecki, któregoście umieścili na pierwszym miejscu jako kandydata na posła do Sejmu Wileńskiego.

Nie trudną było rzeczą odeprzeć ten bezdennie głupi zarzut, jaki podnoszono. Ale staruszek nie chciał się udobruchać i ciągnął dalej:

— Jest stare proroctwo, opiewające, że w Polsce będzie panował jakiś król Karol, a wtedy będzie bardzo ciężkie życie, będą wojny i bardzo wielkie podatki. Mam w ręku listę Centr. Komitetu Wybor. na którą nam każecie głosować, a tu na pierwszym miejscu już jest ów wyprorokowany Karol. On będzie z pewnością królem, a wtedy źle nam w Polsce będzie.

Wziąłem do ręki wspomnianą listę i rzeczywiście na pierwszym miejscu figuruje X. arcyb. Karol Hryniewiecki. Nuż trzeba było szeroko tłumaczyć zebranym, że X. Hryniewieckiemu, liczącemu lat 84, ani w głowie zostać królem polskim.

— W takim razie czemuście — pyta zacietrzewiony staruszek — nie umieścili na pierwszym miejscu p. Piłsudskiego, jak to uczynili inni.

Znowu musiałem tłumaczyć, że to nie przystoi Naczelnikowi Państwa, aby się dał wybrać zwykłym posłem, że to niezgodne nawet z prawami uchwalonemi przez sejm. Straszono też ludzi pańszczyzną w Polsce i t. d. Pocziwymi wieśniakom nie mogły się pomieścić w głowie te wszystkie odcięcia i plany partji politycznych. Jedno tylko powtarzali bezustannie:

— My nie chcemy ani Litwy ani Białorusi, my chcemy do Polski.

Rozczuliłem się nieraz do łez, gdy zdarzało się przed zebraniem przychodzi do mnie delegacja wiecowników i pyta:

— Niech nam pan szczerze powie, kiedy pan z Poznania, to nam przecież dobrze będzie życzył, jak to głosować mamy, bo my po kilku wiecach już docna nie wiemy, która partja jest lepsza. Ale my wszyscy chcemy do Polski.

Oby szlachetny a patriotyczny ten lud zawsze cieszył się swobodą i dobrobytem pod opiekunictwem skrzydłami Orła Białego.

Ze świata katolickiego.

Dwóch wrogów i ten trzeci niby brat.

(List z Piotrogradu.)

W maju 1922 r. Piszę do Was, drodzy moi, z dawnej stolicy Piotrowej, która czasem stała się siedzibą pastora najrozleglejszej archidiecezji na świecie, sięgając od Bałtyku do brzegów oceanu Wielkiego.

Wiele zmieniło się tutaj i w naszym życiu katolickim przez te kilka lat panowania bolszewickiego na gorsze, jeśli chodzi o swobodę ruchów i warunki materialne, ale na lepsze, jeśli spojrzymy na apostolską pracę naszych księży i ducha garści wiernych, która wytrwała pośród tego piekła i nie dała się pogrążyć w odmęcie zepsucia i bezbożności.

Dwóch wrogów śledzi nas i zwalcza, każdy działając osobno — to rząd i kościół prawosławny. Rząd ogłosił zupełny rozdział państwa od wszelkich wyznań i wyzbył się jednocześnie wszelkich względem religii obowiązków. A tak jest zazdrosny o wpływ wiary, że niedawno zakazał nauczania religijnego dla osób poniżej lat 18-u.

Kościół zaś prawosławny zazdrości nam tej siły odpornej, z którą się liczyć muszą władcy bolszewicy, a gniewa się mocno, że pustoszymy mu owczarnię przewidzianą przez śmierć i odstępstwa. „Musimy skończyć z tą propagandą” — odezwał się metropolita petersburski na wieść o wykładach przeznaczonych i dla prawosławnych, a prowadzonych przez naszych księży przy kościele św. Katarzyny.

Natomiast życie katolickie umacnia się przez instytucję niewielką dzisiaj — ha! taki czas teraz — ale doniosłą znaczeniem. Mam na myśli seminarjum duchowne, w którym się kształci tylko 8 uczniów, i to w takich warunkach, że do południa pracują, a lekcje rozpoczynają o 5-jej nad wieczorem. W seminarjum mamy kilku Rosjan, kierunek objeli ksks. Małeck i Choduremez.

Jeśli to pośród gromadki wiernych ubywa nas Polaków wracających do kraju, to przybywa zato Rosjan. Po zamknięciu w r. 1920 kaplicy maltańskiej, gdzie odprawiano nabożeństwa dodatkowe dla Rosjan, ci przeszli teraz do kościoła św. Katarzyny, a przewodnikiem duchownym ich został kapłan cnót wyjątkowych i nauki niezmierniej. On też co tydzień urządza dla nich wykłady. Z chóru rozlega się głos pieśni śpiewanych po rosyjsku, a że się kościół mieści na głównej ulicy Petersburga, więc ten i ów prawosławny dziwnego doznaje uczucia, wchodzi, interesuje się obrzędami, słucha nauk z wyżyn kazalnicy głoszonych, idzie do biblioteki, gdzie odbywają się wykłady katolickie i — nawrócenia są częstym wypadkiem w tem mieście obumarłym duchem.

Niestety stoi nam na przeszkodzie brat nasz po wierze — członek naszego Kościoła, ale z obrządkiem unickim. Jest to ks. Leonid Fiedorow, uczeń i wielbiciel metropolity Szeptyckiego ze Lwowa. Dobry to i szczerzy katolik, ale zawzięty wróg obrządku łacińskiego w Rosji. Głosi, że w Rosji powinien być tylko jeden obrządek i ma zamiar prosić Ojca św., aby zupełnie zabronił Rosjanom przechodzenia na katolicyzm obrządku łacińskiego.

Taka działalność naturalnie jest szkodliwa, a nasze duchowieństwo, pragnące zgody z unitami Rosjanami żałuje, że zamiast pomocy w osobie katolickiego kapłana, napotyka przeszkodę.

Pierwsza kapituła łódzka.

W Łodzi odbyła się uroczystość kościelna, ważna dla nowopowstałej diecezji łódzkiej, mianowicie J. E. biskup łódzki, ks. Tymieniecki, otworzył pierwszą kapitułę łódzką.

Po odbyciu przepisanych modłów i przysięgach w domowej kaplicy ks. biskupa, w dniu następnym już w nowej katedrze, po odprawionych ceremoniach, podczas uroczystej mszy św., celebrowanej przez J. E. ks. Tymienieckiego.



Kiego zasiadła w świątyni prześwietna kapituła łódzka w otoczeniu kanoników honorowych, licznego kleru i alumnów seminarjum i tłumu wiernych.

Do kapituły powołał J. E. ks. biskup trzech profesorów seminarjum: ks. Jana Krajewskiego, kandydata św. teologii, ks. Jana Bączka, dr. św. teologii i ks. Ryszarda Malinowskiego, licencjata prawa kanonicznego; trzech proboszczów m. Łodzi: ks. Edmunda Szczepańskiego, ks. Bronisława Sienickiego i ks. Wacława Wyrzykowskiego; trzech proboszczów pozamiejskich: ks. Walentego Kalickiego z Brzezina, ks. Wincentego Harasymowicza z Parzęczewa i ks. Stanisława Szaniawskiego ze Zgierza, wreszcie prefekta ks. Wiktora Biłskiego.

Nadto mianował ks. biskup kanonikami honorowymi ks. Wincentego Burakowskiego, ks. Stanisława Wawrzynowicza, ks. Teofila Wydesa i ks. Ferdynanda Jacobiego.

Zwrot ku lepszemu w Czechosłowacji.

Przybył do Polski ksiądz prałat Ledóchowski z Ołomuńca, celem nawiązania bliższych stosunków pomiędzy katolikami stowarzyszeniami w Czechosłowacji i Polską. Stwierdził on, że ruch katolicki w Czechosłowacji potęguje się z każdym dniem. Rząd liberalny, który dotąd podnosił groźną swą pięść przeciw Kościołowi katolickiemu, popierając kapłanów-apostatów, zagrabił klasztory i majątki kościelne, naraz w swoich zapędach wolnomularskich pohamował się, widząc, że na tej drodze nie zajdzie daleko. Po wyczerpaniu wszelkich środków prześladowczych złożył broń.

W rządzie już zasiada trzech ministrów katolików, a między nimi X. Szramek, minister kolei, który dotąd stoi na czele katolickiego stronnictwa ludowego. Także minister dla Słowacji wyraźnie zaznacza swe przywiązanie do Kościoła.

By okazać potęgę stronnictw katolickich, największe stowarzyszenie katolickie „Orel“, mające na celu wychowanie młodzieży i prowadzenie narodu według zasad katolickich, urządza zlot z całej Czechosłowacji do Berna Morawskiego. „Orelstwo“ przez X. prałata Ledóchowskiego zwróciło się do różnych Towarzystw katolickich polskich z prośbą o przybycie do Berna, by tam nawiązać stosunki przyjazne w duchu chrześcijańskiego braterstwa, a temsamem zadokumentować czeskiej masonerii, że większość narodu czechosłowackiego pozostała wierna Kościołowi katolickiemu. Zlot „Orełski“ potrwa od 11 do 15 sierpnia b. r. a z nim złączono zjazd przedstawicieli katolickich narodów słowiańskich.

General mnichem.

Znany belgijski gen. François de Henricourt de Grünne, który wraz ze swoimi czterema synami podczas wielkiej wojny odegrał dużą rolę, niedawno wstąpił do zakonu Benedyktynów w wielkim klasztorze Maredsous koło Dinant. B. adiutant króla Leopolda i profesor w szkole wojennej w Brukseli, brał udział w walkach pod Antwerpią i dowodził wojskiem w Havre, gdy z powodu inwazji niemieckiej siedziba komendy wojsk belgijskich tam się przeniosła. General, który z końcem marca złożył śluby klasztorne, znany teraz będzie pod imieniem brata Dominika.

Uczczenie św. Teresy.

Uniwersytet w Salamance (Hiszpania) postanowił nadać tytuł doktora Świętej Teresie i to z okazji trzydziestej rocznicy jej kanonizacji, przypadającej w roku bieżącym. Święta Teresa od Krzyża czczoną jest w kościele, jako reformatorka zakonu karmelickiego, w którym zaprowadziła pierwotną ostrą regułę. Poza tem świat cały uznaje w niej wielką poetkę religijną: dzieła jej poetyczne tłumaczone są na wszystkie języki — uczeni zaś podziwiają do dziś jej pisma filozoficzne, traktujące o najtrudniejszych chyba

przedmiocie, bo o teologii mistycznej i o nadprzyrodzonych, mistycznych stanach i porywach duszy, to znaczy, o rzeczach, o których najnowsi psychologowie nie mają najmniejszego pojęcia. O tych niezmiernie subtelnych, a dla niedoświadczonych wcale niezrozumiałych kwestjach pisze jednak ta genialna święta w sposób tak jasny, a przytem tak czarująco piękny, że pisma jej zaliczyć trzeba bezsprzecznie do największych arcydzieł literatury nie tylko hiszpańskiej, ale ogólnie ludzkiej. To też w kołach katolickich, tak duchownych, jak świeckich, oddawna już nurtuje myśl, aby tę wielką, wyjątkową duszę, tego pisarza jednego z największych, jakich ma Kościół, zaliczyć między doktorów Kościoła, t. zn. między tych świętych, którzy i życiem i pismami po Ojcach Kościoła najwięcej przyczynili się do rozbudowania i ozdoby owego niebotycznego gmachu, jakim jest bezsprzecznie Kościół katolicki. Otóż do tych pragnień, by Kościół nadał św. Teresie tytuł doktora Kościoła przez akt promocji doktorskiej, przyłącza się obecnie i sławny uniwersytet w Salamance, a z nim łączy się z pewnością gorąco także wiele serc i umysłów w Polsce, szczególnie tych, którzy mieli to szczęście rozkoszować się czarem poezji i głębokością wielkiej filozofii, zawartej w dziełach tej nadzwyczajnej świętej.

Franciszek Marzec.

Głupi Kubuś.

Zdarzenie prawdziwe.

Głupim go wszyscy nazywali, bo im się głupim wydawał. Ni on ci to coś mądrego powiedział, ni coś mądrego zrobił. Dlaczegożby go więc ludzie nie mieli głupim przezywać? Tak, ten mądry, co na wszystko ma spryt i wybieg, co się ze wszystkiego umie wykreścić, co gładko i zręcznie kłanie, co i starszego nie uszanuje, a w pole wyprowadzi, coś ukradnie, kogoś oszuka; hej! to rozumne dziecko, ale nie głupi Kubuś, gdzie jemu tam tyle rozumu! Ot — siedzie to i siedzi — patrzy się i patrzy — myśli coś... ale gdzie on tam myśli!

Usiadł Kubuś przed domem nad potokiem i patrzy we wodę. Nic nie widzi, co się około niego dzieje, nic nie słyszy. Nawet nie odpowiada na słowa: „Pochwalony Jezus!“, które wygłosiło kilka kobiet, przechodzących koło niego.

— A cóż to niemowa, czy co? — zapytała jedna z kobiet.

— Gdzietam, moiście wy, umie on i gadać, ale się z nim nikt nie dogada.

— A coż to za cudak taki? — rzekła inna.

— Taka to już niema twarz.

— Zwyczajnie, jak głupi!

Obce kobiety wydawały rozmaite sądy o Kubusiu, a on tymczasem jak wlepił swe błękitne oczy w zdrojową wstęgę potoku, tak patrzył w nią i patrzył nieruchomo prawie. Co tam widział? czy rachował kamienie? czy bawiły go igrające nad jej brzegiem muszki? czy promyk słońca, łamiący się w wodzie, tak go zachwycił?

Wyszła matka Kubusia, zbliżyła się ku niemu, objęła jego główkę i rzekła łagodnie:

— Chodź, moje dziecko, już się ziemniaki ugotowały; zjesz trochę i pogonisz krówkę na paszę.

Kubuś ocknął się.

— Mamusiu moja, dokąd ta woda płynie?

— Moje dziecko, daleko gdzieś w świat.

— A kto ją pędzi, że ona tak się porusza?

— A no tak sama płynie.

— Ja tego nie mogę zrozumieć, jak może sama płynąć, kiedy to nie z góry, jeno na równi.

— Moje dziecko, tak Pan Bóg już urządził i tak jest. — Kubuś zamyślił.

— Pójdźże, pójdź dziecko kochane, bo ziemniaki wystygną na dobre.

— Mnie się jeść nie chce, jeno powiedzcie mi, mamusi, jakie to tam słonko widać we wodzie? A jak ręka sięgnę, to są kamienie i woda się zmaci i słonka niema!

— Ej, to ci się tylko zdaje, moje dziecko.

— Ale mi się zdaje mi się, bo wyraźnie widzę słonko we wodzie.

— To się, moje dziecko, tylko tak słoneczko odbija i nie więcej.

— A jak ono się może odbijać.

— Nie moja w tem głowa; moc Boska na wszystko — zakończyła matka i wzięwszy zamyślonego Kubusia za rękę, poszła z nim do chaty.

Podobnymi pytaniami trapił Kubuś nieustannie swoją matkę. Biedna wdowa (meza jej, a ojca Kubusia zabiło drzewo w lesie), jak mogła odpowiadała na pytania swego dziecka, bo je kochała serdecznie. A gdy nie mogła mu czego wytłumaczyć, to zdała wszystko na Boga i Kubuś na tem poprzestawał, wielbiąc w duszy moc i dobroć Stwórcy. Zresztą nie lubił nikt sieroty. Wszyscy go głupim Kubusiem nazywali, naśmiewali się z niego, bo go nie rozumieli, szczególnie chłopcy, z którymi pasał bydło. Oni mieli w głowie swawolę i psoty, on się od tego usuwał i wołał raczej słuchać śpiewu ptasząt i szumu wiatru i dumać, a dumać... Wieczorem bywało, gdy przypędził krówkę z pola, usiadł na progu chaty i zapatrzył się w niebo. A gdy długo patrzył na te gwiazdki iskrzące, na ten księżyc promienny, tak się zadumał, zamyślił, że ani nie słyszał, jak go nieraz po kilkakroć matka do wieczery nawoływała.

— Co to za biedne dziecko! — lamentowała nieraz matka; — ni to w dzień nie doje, ani w nocy nie dośpi, jeno ciągle coś myśli, a myśli. Wychudło i zmierzniało biedactwo, blade jak ściana, a jeść nie chce, jeno by słuchał, żeby mu opowiadać, a ja biedna skądbym wszystko wiedziała? Żeby to u nas była choć szkoła, tobym go posyłała, niechby się co uczył, niechby nabierał rozumu, niechby się nauczył z nim trapił!

Raz siedział Kubuś z matką przed chatą. Słońce zachodzące oślało półkole nieba. Kubuś utkwil wzrok w tę kulę ognistą, a kiedy już poczyniała się kryć za górą, odezwał się:

— Matulu kochana, a gdzie to słonko teraz się podziało?

— Schowało się za góry, za lasy, moje dziecko.

— A to się te góry i lasy spalą od niego!

— Nie spalą się, moje dziecko.

— A kiedy słońce musi być bardzo gorące.

— Już ja tego nie wiem, moje dziecko.

— A to musi być w ziemi taka dziura, co tam słonko wiazi?

— Ej, czy ja też wiem biedna, mój kochany Kubusiu.

— To mi choć powiedzcie, dlaczego słonko wieczór tu zachodzi, a rano tam wschodzi?

— Moje dziecko, tak Pan Bóg stworzył i tak jest.

Kubuś się zadumał...

— A powiedziecież mi też, mamusiu moja, skąd się biorą te światełka na niebie? — pytał dalej.

— Te gwiazdki, mój synu, Pan Bóg rozsiewa po niebie.

— A gdzie Pan Bóg chowa te gwiazdki we dnie?

— A w niebie, moje dziecko.

— A dla kogo Pan Bóg te gwiazdki rozsiewa?

— Dla nas, mój Kubusiu!

Jaki to Pan Bóg dobry — rzekł Kubuś i znowu się zamyślił. Długo był zadumany, a potem obrócił się do matki, wziął ją za rękę, pocałował i rzekł:

— Zmówmy teraz pacierz do Pana Jezusa!

Matka ukłękła z dzieckiem; patrząc w błękitne nieboskłonienie, modlili się razem...

Pewnego pięknego poranku popędził Kubuś, jak zwykle krówkę na pastwisko. W tym dniu postanowiły swa-

wolne pastuchy wyszukiwać na wszystkich pobliskich drzewach gniazd ptasich, aby wybierać młode, zabijać je, męczyć i niszczyć jajka. Kubuś prosił, by nie czynili krzywdy ptaszkom, które nic nie zawiniły, a tak pięknie śpiewają. Ale pastuchy zuchwale wyśmiali się z Kubusia: „Idź, głupi, co ty wiesz? a kto tłucze w polu zboże, jak nie ptaki? Przecież nam to w domu tatusiowie gadali!

I rozbiegli się po drzewach, zostawiwszy jednego na straży przy bydło. A Kubuś ze schyloną głową szedł coraz dalej, aby nie widzieć tych męczarni, jakie chłopcy mieli ptaszkom wyrządzać. Minął pastwisko i wszedł na miedzę pomiędzy zbożem. Tam usiadł, zasłuchał się w brzęczenie owadów, szum zboża wiatrem poruszanego. Tak medytował długo o pfaszkach i zapomniał nawet, że on ma krówki pilnować...

Wtem straszny ochrypli głos przeraził Kubusia:

— A gdzie twoja krowa, łajdaku?

Kubuś podniósł się przestraszony i zobaczył nad sobą groźną rękę polowego dworu.

— To taki z ciebie pasterz? — wygardłował znowu polowy — śpisz na miedzy, a krowa w życie się pasie!

I podniósł okropną rękę do góry, w zamiarze uderzenia...

— Oj, nie bijcie! — wyjęknął drżący, jak liść osiki sierota. Ale w tejże chwili rozległ się trzask szerokiej dłoni polowego na głowie Kubusia i dziecko padło od razu jak długie twarzą na ziemię. Przybiegło z ciekawości kilku pastuchów do Kubusia, ale widząc go leżącego na ziemi bez oznak życia, przestraszyli się i pouciekali. Przybiegła wkrótce i matka Kubusia na to miejsce. Jaki tam był płacz, jaka rozpacz i boleść tej nieszczęśliwej kobiety, trudno opisać. Wiadomość o okrutnym czynie polowego doszła na drugi dzień do uszu pana dziedzica we dworze. Dziedzieć chciał zbadać całą prawdę i ukarać przykładnie sługę, ale nie było świadków przeciwko niemu, bo ludziska, bojąc się zemsty polowego, woleli milczeć i tak mu uszło na sucho. Ale u Boga wszystko zapisane!

Leżał biedny Kubuś na łóżku i jęczał, a matunia jego tylko płakała i płakała. Nie umarło wprawdzie dziecko pod pięściami polowego, ale serce matki czuło, że to dziecko nie pożyje długo i że lada chwila, dusza wyjdzie z ciała.

A Kubuś, choć tak cierpiący, osłabiony i dogorywający, przecież od czasu do czasu otwierał szeroko zalazwione swe błękitne oczka i szeptał ku matce:

— Mamusiu moja, ja widzę już aniołków... ja z nimi pójdę do nieba?

— Pójdiesz, moje dziecko — odpowiadała matka.

— A to ja tam wszystkie gwiazdki będę oglądał w niebie?

— Bedziesz, moje dziecko.

— Bóg dobry pozwoli mi tu kiedy przyjść do was, mamusiu?

— Proś Pana Jezusa, żebym ja tam do ciebie jak najprędzej się dostała.

— Będę prosił; Pan Jezus dobry, to Go uproszę i będziemy razem w niebie!

I zawarł wkrótce Kubuś powieki na zawsze, a duszyczka jego niewinna, marząca, uniosła się po złotym promyku zachodzącego słońca przed oblicze Pana Jezusa.

Po pogrzebie Kubusia mówiły sobie kobiety:

— No, widzicie, umarła ta bieda!

— A umarła; — ale polowy przecież niecnota.

— A to i chłopak próżniak, mógł pilnować krowy!

Gadajcie — zakończyła ostatnia — to było takie głupie, aż strach; dobrze się stało, że umarło — nie było to ani do Boga, ani do ludzi!

A matka Kubusia klęcząc na grobie dziecka wzniosła oczy łzawo ku niebu i mówiła z wiarą:

— O Kubusiu mój, dziecie moje jedyne, jużś szczęśliwy! Skrzywdzili cię ludzie srogo, ale cię Pan Jezus już wynagrodził. Teraz w niebie dowiesz się wszystkiego.

Ciekawość twoja będzie zaspokojoną i sny twoje zostaną spełnione. I dobrze ci będzie i głupim cię nie nazwa. O, jużś szczęśliwy pośród aniołków w niebie!

Rodzice, nauczyciele, wychowawcy! Podobnego „głupiego” Kubusia znaleźć możecie pomiędzy dziećmi i w domu i w szkole. To perła, to brylant nieoszlifowany. Nie porzucajcie go lekceważąc, lecz oszlifujcie troskliwie i umiejętnie, a może zabłysnąć kiedyś promieniami słońca!

Co słyszeć w polityce?

Już drugi tydzień trwa przesilenie rządowe. Wprawdzie p. Ponikowski i towarzysze z gabinetu załatwiają sprawy **bieżące** (po „galicyjsku” — „kawalki”, p. Michalski wcale **obiecuja**cy nawet podpisał, mianowicie **podatek** od wzbogacenia się, ale nie chcąc nikogo **martwić** i **niepokoić** nie rozwodzę się nad nim), ale jako **urzędnicy**, nie jako **odpowiedzialni** ministrowie, bo już są dymisjonowani. Dzień po dniu naczelnik państwa **urządza** rozmowy to w Belwederze z przedstawicielami stronnictw, to w Sejmie ze **zgrupowaniem przywódców** (konwentem senjorów), aż wreszcie zbiera się komisja **konstytucyjna**, aby **wyjaśnić**, jakie prawa **ma** wobec rządu naczelnik państwa, a jakie sejm, zwłaszcza chodzi o wytłumaczenie, co znaczy zdanie „naczelnik państwa powołuje rząd w porozumieniu z sejmem”. Jedni, a nawet przeważnie twierdzą, że od naczelnika idzie **zapoczątkowanie**, czyli wysunięcie kandydatów do gabinetu ministrów, a sejm ma ich uznać lub nie uznać, inni, że jeszcze przed sejmem **zgrupowanie przywódców** godzi się albo nie godzi na osobistości wysunięte przez naczelnika, inni znowu, że od naczelnika **zależy** sposób porozumienia się z sejmem względem nowego rządu, ale wszystkie niemal stronnictwa **uznają** odpowiedzialność rządu przed sejmem, więc pytanie, czemu rząd został obalony, kiedy go sejm nie wywraçał, przeciwnie większością 90 głosów stronnictwa oświadczyły się za **ponownem** powołaniem p. Ponikowskiego. Po naradzie jednak z p. Piłsudzkim, p. Ponikowski **odmówił** godności prezydenta ministrów. Słowem, zanosi się na **długi** okres przesilenia. A tymczasem rządzić jakoś trzeba i przypuszczamy, choć jesteśmy od Warszawy daleko, że rządy **sprawnie** naczelnik państwa. Kierownicy zaś ministrów odbierają od niego wskazówki. Dotąd omawialiśmy **zewnątrzną** stronę przesilenia, ale słyszeć głosy ciekawych i niecierpliwych, co za **przyczyny** były dymisji rządu. Powrócić należałoby do tego, co już powiedzieliśmy w zeszłym tygodniu: **wybory** i polityka względem Rosji — oto co **zachwiało** bezpartyjny rząd p. Ponikowskiego. Naczelnik państwa w oświadczeniu wobec partyj o wyborach **tylko** wspominał, że chwila przedwyborcza wymaga, aby rząd działał energicznie i miał zaufanie narodu. A że ludowcy głównie oraz socjały i klub żydowski popierają stanowisko Piłsudskiego, więc chodziłoby o rząd zapewne **lewicowy**, partyjny, ba! tylko, że go z sejmu nie wyłonić, bo tam prawa i lewa szala **równowaga** się, jak na złość.

Ale oprócz wyborów na ustach wielu jest słowo: **sowjety**. Naczelnik państwa objawia **niezadowolenie** z uprzejmości i ustepliwości rządu, zaprzeczyl pogłoskom o mobilizacji i wojnie. Wszakże pogłoski o **przygotowywanym** **napadzie** Budiennego kursują, a w telegramach przedostają się wieści już teraz o **napaściach** band bolszewickich i **obronie** oreżnej Polaków. Jakie są istotne zamiary bolszewików na ten rok, trudno stanowczo nam orzec. W Moskwie panuje **rozgardziasz** z powodu mózgowej, nieuleczalnej pono **choroby** Lenina, (mówią, że następcą jego będzie Czyczeryn, a ten do wojny **nie taki skory** jak Trocki, to dyplomata). Następnie Rosja liczyć się **musi** z **rozdrażnieniem** ludu, spowodowanego grabieżą po cerkwjach i rozstrzeliwaniem popów. Dalej, z opinią zagranicy, i to nie „burżujów” ale socjałów i ich starszych braci komunistów. Otóż teraz w stolicy sowieckiej toczy

się **proces** socjalrewolucjonistów, ongi głównych wrogów caratu, teraz namiętnych przeciwników bolszewji. Ci „ese-rzy” stają pod zarzutem **zdrady** wobec rządu sowieckiego. Bronią ich nie tylko Moskale, ale i **cudzoziemcy**, którzy dopiero teraz przekonują się, jak nikczemne są sady bolszewickie, ba! sami obrońcy nie są pewni życia. Proces socjalrewolucjonistów szerokiem echem odbija się wśród żywiołów „**czerwonych**” w Europie i źle je **usposabia** wobec bolszewji. Przypuszczać trzeba, że rząd moskiewski z tym nastrojem liczyć się będzie, ale to tak stanowczo wojny nie wyklucza. Finanse jego również **nie poprawia** się rychło, bo Anglicy już **mniej** gardlują za odbudową Rosji, zjazd w Hadze poświęcony sprawie „odbudowy” Rosji **odbędzie** się, ale Francja stanowczo zastrzega się przeciw poruszaniu na nim **polityki**, Ameryka **ani** **słuchać** chce o niej i w Hadze nie zjawi się, mała Szwajcaria nawet **dopomina** się o **miljard** franków, jako zwrot strat, poniesionych przez jej obywateli, których obrabowali komisarze żydowscy w Rosji, słowem, jedynie na Niemcach **oprzeć** się może nadzieja ratunku Moskwy. Ale i Niemcy **cienko** śpiewają, skoro zapowiedziana z wielkim szumem pożyczka **amerykańska** prawdopodobnie w tym roku **nie przyjdzie** do skutku. Dlaczego? Tak zwany komitet **pożyczkowy** (dla Niemiec) domagał się ustalenia i zarazem **zmniejszenia** ciężarów niemieckich wobec głównego wierzyciela czyli Francji, oraz **zaniechania** **kar** w razie niezapłaty przez Niemcy, ubocznie tedy **nieprzyjęcia** wojska (francuskiej straży nad Renem). Ale Pułkare **odrzuć**li wnioski komitetu, choć go o zgodę **prosi**li bankierzy **paryscy**, gotowi ubić złoty interes z krzywdą interesu swego kraju. I Amerykanie musieli **wyjechać** z niezem. Marka niemiecka spadła, drożyna wzrosła, a jeszcze **gorzej** stało się w Austrii, która ratunek swój widzi w **wycofaniu** republikańskich koron, a **przyjęciu** marek berlińskich.

Nasze położenie gospodarcze **nie jest najgorsze**, byłoby zupełnie dobre, gdybyśmy **zawarli** **traktat handlowy** z Rosją, ale tymczasem układy już nawiązane **przerwano** i tylko **kontrabanda** popisuje się sztukami kuglarskimi przy pełzaniu i przeskakiwaniu przez kordon graniczny. Niewątpliwie, objęcie Śląska **poprawi** nasze stanowisko. Zaczęło się od obejmowania **kolei**, potem wkracza **wojsko**. Swoją drogą napady **nie ustają**, z obu stron robotnicy są wypędzani i tylko dzięki **komitetowi**, złożonemu z **pięciu** osób (Niemców i Polaków), udaje się **przytłumić** namiętności narodowe. W związku z przejęciem bogatej śląskiej krajiny świadomi rzeczy powiadają, że marka polska **dosięgnie** niemieckiej, czyli stanie z nią **na równi**, już teraz fabrykanci i kupcy szwabscy **domagają** się zapłaty w naszych pieniądzech, naprawdę jednak dopiero umowa handlowa (będzie może zawarta w jesieni) **uregułuje** stosunki między Polską a Niemcami.

Na szerokim świecie niepokój **wzniesają** Grecy **bombardowaniem** fortu **tureckiego** nad morzem Czarzem. Dziwna rzecz, że bolszewja półksiężyca nie broni. Poza tem niewielka republika **paraguajska** w Ameryce Południowej, uprzykrzywszy sobie ciszę pokojową, **wszczęła** **wojnę** we własnym domu. Wreszcie **straszni** z wyglądu i obyczajów Hotentoci afrykańscy **burzą** się przeciw Anglikom, podobno „dryl” niemiecki objawili w marszach i bojach, czy oni to „zwróca” kolonie swym „nauczycielom”?

Rady praktyczne.

Najlepszy środek na wytepienie szczurów w chlewach.

Gospodarze i gospodynie wiedzą, jaką plagą są u nas, zwłaszcza na wsi, szczury, od których się często w stajniach, śpiżniach i piwnicach roi i jakie szkody one rokrocznie powodują. Nic dziwnego, bo obliczono, że np. w Ameryce pracuje rocznie na życie szczurów około 200 000 ludzi, żywiąc tą pracą około 100 milionów szczurów. W Anglii wynoszą szkody przez szczury wyrządzone 15

milijonów funtów, co na naszą walutę przedstawia szalone sumy. Nasz polski szczur, który do nas z Rosji przywędrował, rozmnożył się ogromnie, szczególnie w czasie wojny, jego zuchwałość, przezorność, spryt i niezaradność nasza ułatwiają mu miłe życie pod bokiem naszych domostw. Teraz, gdy się tak rozmnożył i tak rozzuchwalił, trzeba użyć przeciw niemu wszelkiej nadającej się broni i nie zadawała samą trucizną. Jest on jak lis nieufny, przeorny, nie łatwo na truciznę idzie, a ma tak wyrobiony wdech, że poczuje zaraz rękę ludzką, która truciznę przygotowała. Trucizny więc ręką tykać nie wolno, ale przy przeróbce używać rękawiczek lub narzędzi.

Do zwalczania szczura stosuje się następujące sposoby, a najlepiej użyć ich równocześnie kilka. I tak:

1. Czystość koło domków, obejścia, usuwanie odpadków. Szczur lubi miejsca brudne.

2. Trzeba go wszędzie niepokoić, a kryjówki jego niszczyć. Okna w piwnicy oszkląć, a dla wietrzenia zaopatrzyć je siatką z drutu, drzwi uszczelnić, a dziury (otwory) kryjówek pozatykać cementem albo gliną, zamieszana z grubo tłuczonym szkłem.

3. Dobre są niektóre gatunki silnych kotów i psów, jeszcze lepsze angielskie foxterriery.

4. Łapkę specjalną na szczury ustawia się w miejscach, gdzie szczury przebiegają, w kątach, na rogach itp., ale ustawia się niewidocznie z posypaniem i przynętą; takich łapek ustawia się kilka, a nawet kilkanaście. Na przynętę używa się przysmaku, którego szczur nie ma albo ma go bardzo mało, więc w stajni, śpichlerzu, wozowni, piwnicy przynęty mięsnej, gdzieindziej mącznej itp. Dobre są gotowane ziemniaki, pieczywo, mięso, ryba, ser, tłuszcz, szczególnie słonina; przynętę należy często zmieniać. Dobry jest chleb jako grzanka, tłuszczem posmarowany, mięso pieczone, gotowane, wędzone albo surowe. Ale na przynętę nie śmie szczur odczuć potu ręki ludzkiej.

5. Najlepsze wyniki daje trucizna z przynętą, jak podano. Truciznę, zmieszana z przynętą, układa się w wielu miejscach, podobnie jak łapki; ilość takich przynęt się zlicza i kontroluje. Po czasie, t. j. po tygodniu, pali się pozostałe. Z trucizną trzeba być ostrożnym, by nie narazić domowników, zwierzęta domowe itp. Używając cebuli morskiej nie narażamy ludzi, bo ta truje tylko gryzonie. Podaje tu sposób tej najlepszej trucizny na szczury: Pół kg. świeżej na maszynce do mięsa posiekanej cebuli morskiej miesza się z 450 g. tłuszczu z pieczeni, dodaje jeżeli możliwe 25 g. gorzkich migdałów i 25 g. mleka. Wszystko razem uciera się na jednolitą masę i smaruje tym cienkie kromeczki chleba. Można do pół kg. posiekanej cebuli morskiej dodać pół kg. ryby gotowanej, bez ości i nieco maki żytniej, aby się mieszanina trzymała. Są w handlu preparaty z cebuli morskiej gotowe do żucia, jednak najpraktyczniej jest zrobić samemu w domu powyższą mieszaninę. Dobre są też powidełka fosforowe, te sprzedaje apteka. Małą ilość można dostać na receptę, większą tylko za specjalnem pozwoleniem władzy policyjnej. W ogrodzie i polu używa się do trucia siarkowodoru. Środek ten jest do nabycia w aptece albo drogerji; jest to płyn bardzo ułatwiający się i łatwo zapalny, więc należy się z nim obchodzić bardzo ostrożnie. W tym płynie (30 gr.) macza się szmatę płócienną lub pakulę i kijem wtyka głęboko do dziury, uciśnięciem mocno otwór i przesypanie go ziemią.

6. W ostatnich czasach używa się do trucia też preparatów bakteriologicznych celem wywołania zarazy. Preparaty te, zachwalane często inseratami, nieraz zawodzą. W każdym razie muszą być świeżo zrobione i należy się ściśle trzymać podanego przepisu, bo niektóre z nich są bardzo szkodliwe dla ludzi i zwierząt.

Ponieważ szczury często przychodzą z sąsiedztwa, trzeba się starać system tępienia rozszerzyć na okolicę, a w każdym razie na sąsiedztwo i robić to w drodze porozumienia. W krajach wysoko kulturalnych systematyczne

tepienie takich szkodników, roznoszących różne zarazy, jak dżuma, trachinozę itd. nakazują ustawy.

Tępieniem tej nieznosnej i dokuczliwej plagi każdy zasłuży się krajowi.

Odezwy i zawiadomienia.

— W ostatniej chwili mozolnej pracy przygotowawczej do wysyłki ubogich dzieci poznańskich na czas wakacji w lipcu i sierpniu zwracamy się raz jeszcze do społeczeństwa, dworów, plebanji i chat naszych, a zwłaszcza do tych dobroczyńców i dobrodziejek, którzy rok rocznie serca nam otwierają w gościnne zapraszając podwoje. W tym roku brak nam jeszcze setek miejsc dla dzieci, a czas tak krótki zagraża nam mniejszem powodzeniem i nie rokuje nadziei, abyśmy sprostać mogli rezultatom z lat poprzednich. Nie wolno nam przecież tracić nadziei! Ośmielamy się za tem przypomnieć po raz ostatni dobrej woli tych, którzy w pięknym i wzniosłym czynie miłosierdzia nas popierają. Ufamy i dzisiaj temu poparciu i z tem przekonaniem, że Bóg poczwierze błogosławi sprawie. Jednocześnie przypominamy także łaskawej pamięci serdeczną odezwę jakąśmy pozwolili sobie zakolać w miastach i okolicach o pomoc dla naszej kolonii wakacyjnej w Kołomyżach przez udzielanie nam łaskawych darów także w materiałach spożywczych wszelkiego rodzaju, które stanowią niepomijającą a zasadniczą podstawę ciężkiego zadania wyżywienia przeszło 150 dzieci w czasie wakacji. Prosimy także Wielebne Duchowieństwo, Szanowne Nauczycielstwo i wszystkich ludzi dobrej woli, aby w imię dobra społecznego raczyli nam być pomocnymi w wyszukiwaniu miejsc dla naszych dzieci. Przyjmowanie ofiar pieniężnych podejmują się chętnie pisma nasze. Można takowe też skierować pod adresem skarbnika »Stellie« p. Bolesława Zielińskiego ul. Nowa 8 (Bazar) lub na konto nasze do Banku Związku Spółek Zarob. B. Fol. 636 692 lub P. K. O. 211 266. Mamy nadzieję, że społeczeństwo w którym nie wygasł dotąd miłość do dzieci i chęć »czynienia dobrze« maluczkiem nie odmówi im pomocy. Prosimy bardzo o spieszna wiadomość do biura naszego pod adresem: »Stella« Poznań, ul. Długa 17. Telefon 1274. Godziny biurowe codziennie od 3—5 po południu.

Zarząd i Wydział zawiadowczy »Stellie«.
Tow. Kolonij Wakacyjnych i Stacyj Sanitar., Tow. zap. w Poznaniu.
— Odpust w Ujściu na uroczystość Przelania Krwi Najśw. na Kalwarii przypada w niedzielę 2. lipca.

Pociąg z Poznania odchodzi o 2.45 po południu na Szamotuły-Wronki-Drauski Młyn-Czarnków.

— Ważna zmiana w prowadzaniu soli z Państwowej Żupy Solnej w Inowrocławiu. Od 1-go lipca rb. ustaje kontyngentowanie soli na pojedyncze powiaty przez starostwa, czyli, że przy zamawianiu soli nie potrzebuje kupujący dostarczyć żadnych poświadczeń od starosty, magistratów samodzielných miast lub innych władz. Przy dostawie będą uwzględnieni w pierwszym rzędzie związki inwalidów naszej armji i takie firmy, które dają gwarancję, iż w wypadku nagłego braku soli w danym powiecie nie wykorzystają tego stanu na niekorzyść ludzkości. Odiad winę czasowego braku soli ponosić będą tylko hurtowni lub powiatowi dostawcy — gdyż Państwowa Żupa Solna zapasami swemi może ludność obficie w sól zaopatrzyć. — Władza kolejowa posiada obecnie dużo krytych wagonów do dyspozycji — miesiące lipiec i sierpień, w których transport płodów rolniczych tylko w ograniczonym stopniu się odbywa, powinni dostawcy soli wykorzystywać, ażeby każdy powiat posiadał oprócz ilości soli potrzebnej na bieżące zużycie, dalszy zapas jako rezerwy starczy przyznajmniej na miesiąc. Sól dla bydła w kawałkach »lizawkę« oddaje Żupa Solna także w większej ilości.

Odpowiedzi Redakcji.

P. W. Perczyńska z Fajs. Dziękujemy za informację. List oddaliśmy do Administracji pisma, która poruszone przez Panią sprawę ureguluje.

P. P. Bydgoszcz. Niech się ów młodzieniec zgłosi do OO. Salezjanów, Oświęcim, Małopolska.

F. G. R. Dotychczas sprawę tej rząd nie uregulował. W każdym razie niech Panowie starają się drogą porozumienia załatwić sprawę sporną. Tyle poczucia chyba będzie miała strona przeciwna, że uzna podwyższenie za rzecz zgodną ze sprawiedliwością.

M. K. Siostry Franciszkańki Najśw. Sakramentu w Gnieźnie.

Składki.

Na biedne dzieci.

Dzieci szkoły pow. w Pakostawiu pod Lwówkiem 3960 mk.

KALENDARZ.

25 czerwca. Niedziela — Wilhelma, opata i wyznawcy. — Prospera, biskupa. — 26 czerwca. Poniedziałek — Jana i Pawła, męczenników. — 27 czerwca. Wtorek — Władysława, króla i wyznawcy. — Najśw. Marii Panny Nieust. Pomocy. — 28 czerwca. Środa — Leona II, papieża i wyzn. — 29 czerwca. Czwartek — PIOTRA i PAWEŁ, apostołów. — 30 czerwca. Piątek — Wspomnienie św. Pawła, apostoła. — Emiljan, panny i męczennicy. — 1 lipca. Sobota — Przenajdroższej Krwi Zbawiciela. — Juljusza.

Walne Zebranie

członków

Banku Ludowego w Rogoźnie Sp. z z.n. odp.
odbędzie się
we wtorek, dnia 27. czerwca 1922 r.
o godz. 4. popoł. na sali p. Wieczorka w Rogoźnie.

Porządek obrad:

1. Zagajenie i ukończenie biura.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Waln. zebrania.
3. Uchwała do referatu Rady Nadzorczej z dokonanej rewizji związkowej.
4. a) Sprawozdanie kasowe za rok 1921.
b) Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
5. Uchwała co do podziału zysku.
6. Wybór czterech członków do Rady Nadzorczej.
7. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego dotycząca maksymalnej sumy depozytów.
8. Wnioski bez uchwał.

Rachunki kasowe wyłożone od dnia dzisiejszego w lokalu Spółki.

Szanownych członków i osoby Spółce życzliwie uprasza się o liczny udział.

Rogoźno, dnia 10. czerwca 1922.

BANK LUDOWY

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

RADA NADZORCZA:

Ks. prob. Pomorski, prezes.

Walne Zebranie

naszej Spółdzielni kredytowej odbędzie się

dnia 30-go czerwca 1922 o godz. 3-ciej
po poł. w lokalu bankowym w Otorowie.

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1921.
2. Przedłożenie sprawozdania z ostatniej rewizji związkowej.
3. Przyjęcie bilansu, udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania i uchwała co do podziału zysku.
4. Uchwała wynikająca z § 49. prawa spółdzielczego.
5. Wybór członków Rady Nadzorczej.
6. Wnioski bez uchwał.

Otorowo, dnia 13-go czerwca 1922.

BANK LUDOWY

Spółdzielnia kredyt. z odpowiedzialn. nieograniczoną w Otorowie.

Rada Nadzorcza.

Mieczysław Magowski.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się

w piątek dnia 30-go czerwca r. b.
o godz. 4 tej po połud. w lokalu Banku.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie z rewizji związkowej z dnia 30-go czerwca 1921.
2. Sprawozdanie z czynności Spółki za rok 1921, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
3. Uchwała co do podziału zysku.
4. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego.
5. Zmiana §§ 6, 19, i 47. ustaw spółkowych.
6. Podwyższenie rezerwy dla Rady Nadzorczej.
7. Wybór członków Rady Nadzorczej.
8. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie za rok 1921 wyłożone jest w lokalu Spółki.

Skoki, dnia 4-go czerwca 1922.

Bank Ludowy

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Dr. Czesław Dziemkowski,

prezes Rady Nadzorczej.

Lilje sztuczne

do 1-szej Komunii św.

poleca

(655)

J. Walczak — Poznań

ul. Wrocławska 4

Fabryka sztucznych kwiatów dekoracyjnych.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w poniedziałek dnia 26-go czerwca r. b. o godz. 4 tej po południu w lokalu Spółki przy ul. Warszawskiej 7.

Tego samego dnia o godzinie 3-ciej po poł. zebranie Rady Nadzorczej Skarbowy. (797)

Porządek obrad ogłoszony w lokalu Skarbowy.

Poznań, dnia 1-go czerwca 1922.

„Skarbona“

Spół. zap. z nieogr. por.
Nada Nadzorcza
X. prob. L. Haase
prezes.

Poszukuję kupna (780)

piły taśmowej.

Zgłoszenia z podaniem ceny uprasza

J. Kęsy

Pałacyn p. Mitostaw,
pow. Wieleński.

Która inteligentna, religijna, szlachetna osoba pomoże lepszej, niemałej pannie, 31 lat, pochodzącej ze wsi, do wycofania się z miasta, celem spokojnego życia na wsi. Proszę pracując obecnie na niewypowiedz. stanow. urzędniczym państwowym, zna książkowość gospod. gospodarstwo domowe i wiejskie. Chodzi jej mniej o wynagrodzenie, głównie zaś o godziwe pożywienie. Lask. zgłosz. do 31-go lipca r. b. uprasza pod nr. 784 do eksped. Przewoźnika Katol.

Potrzebne zaraz dwie służące. Dwór Buszyn p. Roski — Groteszyn.

Do awolnienia z wojska przeniosłem praktykę swą z placu Wołności 6. i.

na Wały Wazów 22.

(po stronie Akademii)

Dr. med. Rola-Szadkowski,

Lekarz-specjalista w chorobach płuc i serca, był długoletni ordynator sanatorium i zakładów leczniczych w Goerbersdorf, Schreiberhau, Reinerz i innych. (798)

Przyjmuje w dni powszednie od 11-12 i 3-5

:: :: w soboty od 11-12 :: ::

Telefon 1111.

Osoba

lat średnich, znaj. kuchni i prasowanie sztywnej bielizny, poszukuje posady samodzielną zarządczyni domu na plebanii, w klasztorze lub p. Wymagania skromne. — Zgłoszenia pod nr. 779 do eksp. Przew. Kat.

Kucharka

biegła, porządna i uczciwa, potrzebna od 1 lipca

Kubowicz - Kościan

(Młyn Parowy)

Poszukuję od 1-go lipca młodszą wyuczoną

piastunkę

z dobrymi świadectwami do dwójga małych dzieci. Kopie świadectw i warunki uprasza. (793)

Maria Bojanowska

Niechlód, p. Zbierzewo

pow. leszczyński.

Potrzebna od 1. lipca

dziewczyzna

czciwa i porządna do kuchni i drobiu. — Zgłoszenia z podaniem warunków i kopiami świadectw przysłać do ROMANGA, Krzemieniewo p. Kurzętnik — Pomorze. (781)



Jedynie prawdziwe

jesli z powyższem opakowaniem i z naszym
znakiem ochronnym



Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna

Tow. Akc.

(352)

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5, — Tel. 3060, 3686.

Po wystąpieniu z wojska przyjmuję chorych od 3-ciej do 5-tej w klinice prywatnej przy ulicy Mickiewicza 22.
DR. PARCZEWSKI
Specjalista w chirurgii. — Poznań.

Posiadłość
w Koźminie, budynek maszynowy, z pięknym ogrodem i 6 morg. l. kl. ziemi z łaską sprzedam za 1/2 miliona marek. (801)

P. Zawadzki,
Krotoszyński ul. Słodowa 14
Telefon 118.

Kucharka
wiejska szuka posady na probostwo. — Zgłoszenia do ekspedycji Przewoźnika Katolickiego pod nr. 801.

Znajdź trwałe posady:
Gospodynie, wychowawczynie, bony i pokojowe. Pośrednictwem posad H. Chelmska, Poznań ulica 27. Grudnia 4, I piz.

Kupiec
z branży kolonialnej, posiadający odpowied. świadectwa, na które powołać się może — Łask, oferty uprasza się nadesłać do eksp. Przew. pod nr. 803.

Dla pszczołarzy
gumowe reklamówki wysyła pocztą. (765)

L. Polaczek

w Samborze St. Małopolska

Organista

o ile możliwości trudniący się pobocznie rzemiosłem, potrzebny od 1-go lipca. Zgłosz. pisemne wraz z podan. warunków przyjm. X. Prob. Krusztka w Leszkowie p. Czekanów, powiat ostrowski. (783)

Potrzebna od 1-go lipca

dobra kucharka

do dworu na wieś, któraby się także podjęła doszoru nad drobiem. Zgłoszenia proszę nadesłać do Domu Teorazian p. Rydzyna pow. Leszno. (739)

Potrzebna zaraz do dworu

kucharka

umiejąca gotować i mająca zanętowanie do drobiu. — Zgłoszenia z podaniem protekcji do

Dom. Szkaradów,

powiat Rawicz.



Uciechę staje się pranie,
gdy pierze się

„PARSIL“ em

Żądacie wobec tego
wszędzie

„PARSIL“

Mydłany proszek ten nie
niszczy bielizny, nadaje jej
śnieżnej białości i pomimo
to jest najtańszy.

P. P. Hurtownikom słu-
żymy każdego czasu
opróbkowaną ofertą.

BYDGOSKA WYTWORNIACHemiczna

BYDGOSZCZ

BIURO: DWORCOWA 66

TELEFON 955

ADR. TELEGR. BEWUCE

SKRZYŃKA POCZTOWA 59. ZAKŁADY FABRYCZNE SIERADZKA 4. TELEFON 1010.

KANTORY

POZNAŃ

STASZYCA 15

TELEFONY

3331 5686 3662



PAPIEROSY

wyrabiane z najszlachetniejszych
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLIŃSKI T. A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100000000 papierosów

Kamienie żółciowe

zmiękcza i usuwa

„CHOLEKINAZA“

H. Niemojewskiego, aptekarza fizjologa.

Objawy (początkowe). Ból w bokach i dolku podserco-
wym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie.
Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bez-
barwna jak woda, język obłożony. Gorycz i kwas w ustach.
Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenie w kiszce. Bóle
i zawroty głowy. Silne podenerwowanie. Objawy (podczas
ataków). W dolku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi
ku stronie tylnej — w pasie — krzyżu i sięga aż pod łopatkę.
Wzdęcie brzucha. Rozsadzenie żebra i parcie na kischę stol-
cową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej
(na przestrzal). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze zimne.
pły. W cięższych wypadkach żółtaczka. — Blizsze szcze-
gół w broszurach p. t.: »Kamienie żółciowe«, »Zła prze-
miana materii«. »Zanieczyszczenie krwi« oraz »Leczenie płuc«
które wysła pocztą według życzenia

Mieczysław Nowak — Poznań,
ulica Strzelecka nr 33.

Sprzedaż »Cholekinazy« w poważniejszych aptekach i dro-
geriach. Tam gdzie dotychczas nie jest do nabycia, wysyłam
wprost pocztą przez zaliczkę także za granicę — wysłam
wysyłam na żądanie informację. (532)

Bezdietne małżeństwo

poszukuje na miesiąc lipiec

pobyty na wsi

lub leśniczówce. Warunki: dobre odżywianie,
w pobliżu zarybiony staw lub jezioro, w którym
możnaby łowić ryby. Zgłoszenia z podaniem do-
kładnych warunków uprasza się pod nr 774 do
eksped. Przewod. Katol. w Poznaniu.

Zostawiono

w przedziale III klasy, jadąc w niedzielę dnia 28. 5
r. b. koleją od Bydgoszczy do Mogiła, nową czar-
ną suknię, przybrana niebieską materją. Zgubę
uprasza się za wynagrodzeniem pod następującym
adresem nadesłać (773).

**Jaśkowska, Osówiec pocz. Orcho-
wo. pow. mogileński.**

Poszukuje się

Jana Marciniaka, który
szukając pracy opowiadał
dn. 18. maja r. b. o jehuu
rosyjskim Stanisław Andrzej-
ewskim ze Skoraszewicz.
Spieszna wiadomość o po-
bycie uprasza się podać
do Antoniego Andrzejew-
skiego w Wilkowicach p. Pe-
kowo pow. Gostyński. (750)

Ołtarze mniejsze

z kamieniami i kilkana-
ście łóżek żelaznych do
kościół lub kaplicy prze-
da kto wskaże. *Expedyt*
Przewodnika Katolickiego
pod nr. 768

Ślubne obrączki.

szeroka złota, zegarki i bi-
żuterię polca Chwilkowski
św. Marcina 40. Kupuje bry-
lanty złote i srebrne przed-
mioty po wysokiej cenie.

KOSY ręcznie kuta

Kosyńier fachowiec
nie kupi inną kosę jak
»Kościszko« i »Serce«,
wszędzie do nabycia.

Hurtownia sprzedaż

Jan Deierling

Poznań-Szkolna 3.

Do wydzierzawienia

zraz w Prusach nad
szosą z Rogoźna do Wą-
grówca położony gości-
niec oraz 4 morgi roli.
Reflektami żechę nadesła-
ć swe oferty do
Głównego Zarządu
w Siernikach poczta
Rogoźno. (778)

Organista

dobry śpiewak i muzyk
potrzebny w parafii lie-
żącej trzy tysiące dusz od
lipca lub października.
Pensja podług życzenia
Tow. Org. lub umowy. Zgł.
skierować pod 777 do eksp.
Przewodnika Katol.
licznego w Poznaniu

Uczeń

z odpowiednim wykształ-
ceniem z dobrej rodziny
potrzebny od 1. 7. br. do
składu »towarów kolonij-
nych, delikatesów i wi-
niarni. Oferty uprasza się
pod nr. 799 do Przewod.
Katolickiego

Uczeń rzeźnicki

lat 18, syn uczciwych ro-
dziców, silny, poszukuje
miejsca na wsi lub w ma-
łym mieście. — Zgłosze-
nia pod nr. 785 do eksp.
Przewodnika Kat

Elewka

dziewczyna ze wsi poszu-
kiwana dworskiej kuchni.
Zgłoszenia przyjmuje:

Szkrzydłowska

Chwałbógowo p. Strzałków